TYGODNIK KATOLICKI.

№ 7. Grodzisk, 18 lutego 1870. № 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Dla braku miejsca artykuł wstępny wypada.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *11 lutego 1870.*

W niniejszym liście uzupełnię wam wiadomości już podane. Biskup *Laurence* z Tarbes przed zgonem zażądał postulatu względem wyrzeczenia nieomylności, i kostniejącą ręką podpisał swe nazwisko z dodatkiem słów: *Papa est infallibilis.* Ucieszył się mocno w ostatnich chwilach życia, odebrawszy od swego seminaryum adres wystósowany do Ojca św., a wyznający wiarę w nieomylność Papieża. Lecz już mu nie było dano osobiście wręczyć Ojcu św. ten dokument. Zwłoki nieboszczyka po nabożeństwie uroczystém w kościele św. Ludwika przewieziono na własne zmarłego życzenie do Francyi, do dyecezyi. — Dotąd umarło 7 biskupów w Rzymie. —

Z powodu odczytania dekretu, zezwalającego naproces beatyfikacyjny wielebnego Jana Juwenala Ancina, wpiérw Oratoryanina, późniéj biskupa w Saluces, miał w kollegium amerykańskiém Stanów Zjednoczonych Ojciec św. przemowę, w któréj na tekst słów św. Grzegorza wykładał obowiązki biskupie z natrąceniem lekkiem obowiązków w czasie Soboru. *In cogitatione mundus,* w myślach nieskalany powinien być biskup t. j. świętością rzetelną i szczerotą zamierzenia zawsze chwały bożéj winien się odznaczać. *In silentio discretus,* w milczeniu trzeźwy, nie powinien słów swych rzucać na pastwę przemiennym, czasowym opiniom. *In verbo utilis,* mową swą pożytek czyniący, powinien tam, gdzie pożytek dusz widzi, mówić otwarcie, bez oglądania się na ludzi. *In actione praecipuus,* w działaniu znakomity, powinien działać nie oszczędzając się, poświęcając się duszą całą dla dobra Kościoła i chwały bożéj. W końcu *In contemplatione suspensus,* w rozmyślaniu nieustający, powinien żarliwym być w modlitwie, bo ostatecznie dla każdéj jego pracy potrzebna pomoc z nieba. Każąc wam, dodał Ojciec św. z słodyczą, sobie każę; ale choć kaznodzieja nie wyborny, wszakżeż obraz obowiązków biskupa rzetelny.

Arcybiskup z Baltimore dziękował Ojcu św. za założenie kollegium, zapewniał o przywiązaniu Stanów Zjednoczonych do Stolicy apostolskiéj. Zwrócił uwagę na to, że Kościół w Stanach Zjednoczonych wszystko zawdzięcza Papieżom imienia Pius. Pierwszego biskupa przysłał im Pius VI., pierwszą prowincyą kościelną urządził Pius VII., większą część z 60 stolic biskupich utworzył lub zorganizował Pius IX. Pomiędzy publicznością wraz z alumnami przypuszczoną do ucałowania stóp Ojcu św. było bardzo wielu protestantów. Przełożony OO. Oratoryanów dziękując Ojcu św. za dekret w sprawie kanonizacyi, przeczytany w dzień św. Franciszka Salezego, przypomniał rozmowę św. Franciszka z Wielebnym Janem, w któréj się wzajem uszanowali: Wiel. Jan powitał św. Franciszka pozdrowieniem, wziętym z nawiska *Sales,* „tu es sal", tyś solą; na co św. Franciszek wywzajemnił się biskupowi z *Saluces,* przygrywając do nazwy jego biskupstwa „tu es sal et lux", tyś sól i światło.

W. ks. Toskański śp. Leopold, który wypędzony z księstwa, osiadł w Rzymie, nie odznaczał się bardzo przywiązaniem do Stolicy apostolskiéj; owszém w rządach swych józefińskie zasady stósował, że panować powinno państwo nad Kościołem i nim jakoby małoletnim się opiekować. Mimo to Ojciec św. postarał się o wszystko, co mogło uświetnić jego pogrzeb i uczynić królewskim. Więc nietylko wszystko wojsko swe, stojące obecnie w Rzymie, wysłał dla czynienia honorów, ale i sam kondukt odprawił. Sam Ojciec św. na miejsce pogrzebu wybrał kościół 12 Apostołów, w którego parafii dostojny zmarły był mieszkał; a kardynałowi Schwarzenbergerowi, w którego dyecezyi znaczne miał włości zmarły W. książę, polecił odprawić zań uroczystą mszą św.: a to, żeby uniknąć zatargów politycznych, gdyby w kościele narodowym Toskańczyków miał być pochowany przez Arcybiskupa florenckiego.

Z Soboru autentycznych wiadomości nie wiele się dostaje publiczności, bo tajemnica obowięzuje wszystkich: ale z pomiędzy blizko dwóch tysięcy osób trudno żeby ktoś z czymś się nie wymówił. Jednak *Times* i *Augsburgska gazeta* podawały wiadomości wiele, z których choć znaczna część zniewiechanych, wiymarzonych, wysnutych z bujnéj wyobraźni korespondentów, było też nie miało niedyskretnie wydanych. Zaczęto dochodzić źródła i otóż dziś sądzi wielu, że się go doszło. Do *Timesa* miał pisać ów Anglik przebrany za biskupa wschodniego. Ale kiedy jedni biskupi zaręczają za prawdę tego zdarzenia, a wiadomości brukowe nawet dodają, że krawca zmyślnego a niesumiennego, który dostarczył mylordowi szat kościelnych, zapakowano do kozy wraz z ciekawym korespondentem, drudzy biskupi stanowczo przeczą, jako baśni, a inni jeszcze dają tłomaczenie jak powstała ta bajka, że wymyślona dla osłonienia nią niedyskretności w wyjawieniu tajemnic soborowych.

Augsburgska nawet dokumenta drukuje soborowe — świeżo wydała schemata wiary. — Opinia oskarża

głośno o wydanie tajemnicy teologa kardynała Hohenlohego, Dr. Frydrychsa, ucznia Döllingera, przysłanego mu z Monachium. Kardynał Hohenlohe, który dotychczas kompromitował się, jak sądzono przez nieoględną dobroć serca, popieraniem osób nienajgodniejszych jego poparcia i zaufania, który był w ostatnich czasach gorącym protektorem kleryka Artura Wołyńskiego, mimo że ten wydalony został z Rzymu na rozkaz Ojca św., obecnie podejrzywany jest, że podziela poniekąd dążności braci swych dostojników na dworze berlińskim, wiedeńskim i bawarskim. Brat, który jest ministrem bawarskim, a który cały świat porusza przeciw Soborowi, radzi się księdza Döllingera jawnie; przyjęcie więc teologa z poręki ks. Döllingera nie mało kompromituje w oczach ludzkich samego kardynała. Piszę wam o tém, bo ta sprawa bardzo głośna, a i dzienniki już ją pochwyciły. Jeżeli wykryje się, że niesłuszne były zarzuty, które opinia czyni temu księciu Kościoła, oczywista pospieszę z odwołaniem.

Postulatum przeciwne orzeczeniu nieomylności próbowali biskupi wręczyć nie komisyi przeznaczonéj do odbierania wniosków, lecz samemuż Ojcu św., co nie koniecznie stósowną się wydaje rzeczą.

Rozgłoszono, że kardynał *Rauscher* zaprzeczył, jakoby podpisał postulat podany przez episkopat niemiecki, węgierski i austryacki. Była w tém omyłka: zaprzeczył tylko, że podpisał memoryał, wymierzony przeciw regulaminowi Soboru.

Postulat ten biskupów mówi zresztą jedynie przeciw stósowności obecnéj chwili do orzeczenia dogmatycznego: wyznaje natomiast wyraźnie, że Papież jest głową, któréj wszyscy winni posłuszeństwo, że „należy się *prawdziwe* posłuszeństwo wyrokom papieztwu“, że wedle zdania „ludzi uczonych i pobożnych najwyższego biskupa wyroki *ex cathedra* w sprawach wiary i moralności dotyczących są nieodwołalne“; a więc przyznaje w zasadzie nieomylność Papieżowi. *Univers* podsuwa Ojcom, którzy ten postulat podpisali, że są w rzeczy saméj przeciwni samejże zasadzie nieomylności Papieża, i zarzuca potém niekonsekwencyą, że od Papieża, którego za omylnego mają, żądają, aby nieomylnie orzekł: 1) że większość Soboru, która jest za nieomylnością, wystawia się na niebezpieczeństwo pobłądzenia, a daléj 2) że, jeśli Papież jest nieomylnym, tedy rzecz ta jednak nie nadaje się, żeby ją ogłosić już dzisiaj.

Mnieby się wydawało, że Ojcowie remonstrujący tylko to drugie zamierzyli sobie: a w tém nie ma zgoła niekonsekwencyi z zasadą, jaką wyznają.

Cóżkolwielbądź, wydaje się prawdopodobną, że część pewna episkopatu wręcz jest saméjże kwestyi nieomylności przeciwna. I tak opowiadają o biskupie Strossmayerze, że miał do Paryża księdzu *Gratry* przesłać list z powinszowaniem.

Biskup Deschamps odpowiedział biskupowi orleańskiemu na jego żałoby, że mu odmówiono *imprimatur* w Rzymie i wytłomaczył, że Ojciec św. na czas Soborn zgoła nikomu nie daje *imprimatur,* żeby się nie zdawało, iż pragnie podsycać walkę broszurową o prawa Stolicy apostolskiéj. W tém pisaniu tak się do Msgr. Dupanloup odzywa o ks. Gratry: „Co do Ojca *Gratry* już podczas Soboru pisał do mnie także przez dzienniki. Odpowiem mu podobnież, a uczynię to znowu jedynie dla ludzi świeckich. Ani Ojcowie Soboru, ani kler nie potrzebują téj odpowiedzi. Nauka święta służy im za tarcz przeciw pociskom gallikanizmu. Nie tak jest z ludźmi świeckiemi. Te pociski znajdują ich bezbronnych i ranią okrutnie. Otóż dla czego pójdę za O. Gratry wszędzie, dokąd pójdzie, ażeby mu nie dać twierdzić, że tu w Rzymie istnieje *szkoła oszukaństwa i kłamstwa,* i że on *odebrał od Boga rozkaz* odrzucić powszechną wiarę świata katolickiego co do nieomylności od Boga przyobiecanéj następcom Piotra w wykonywaniu najwyższego swego urzędu. Jestem zasmucony wielce koniecznością walczenia przeciw temu, *którego obaj kochamy.* Zechciéj, proszę, połączyć swe usiłowania z moimi, aby go nakłonić do zaprzestania téj wojny, niegodnéj jego umysłu, ni serca jego, ni *pierwszych walk, które go uczyniły drogim Kościołowi.*“

Słowa to prawdziwego biskupa katolickiego, bolejącego nad upadkiem duszy wielkiéj.

Jakżeż obok tego odbijają słowa L. Veuillota o O. Gratry, dziwnym trafem w jednym numerze *Universa* z listem arcybiskupa Deschamps wydrukowane. Wedle niego O. Gratry to nic, to pajazzo, trzęsący dzwonkami dla zabawy publiki. „Ztąd (t. j. z broszur przeciw *Nieomylności)* p. Gratry wyciągnął naszyjnik z dzwoneczkami, który co tylko zawiesił sobie na szyi, aby bawić i uczyć lud chrześciański.“

W tymże numerze Eugeni Veuillot przypomina z rodzajem wymówki, że niegdyś biskup Dupanloup, wonczas jeszcze prosty ksiądz, redaktorem będąc dziennika *l'Ami de la religion*, nazwał redaktorów *Universa* ówczesnego *braćmi swymi* i *przyjaciołmi.*

Nikt nie pochwali jawnéj *furia francesca* biskupa orleańskiego w jego *Avertissements;* ale bodaj czy nie wielka część winy spada na samże *Univers.*

List O. Gratry nie mało biskupów, już to dawniéj należących do opozycyi, już chwiejnych popchnął ku większości. Wielu przelękło się téj przepaści, jaką otworzył przed ich oczyma list O. Gratrego, przeraziło się konsekwencyi zgoła niekatolickich. Mówią, że niektórzy biskupi z missyi, że arcybiskup z *Rio Janeiro* wraz z innymi biskupami brazylijskiemi, przeszli do obozu stronników nieomylności.

O. Gratry, który tak nieszczęśliwie się postawił na stanowisku prawie heretyckiém, był wielkim przyjacielem Polski i Polaków. Prośmy Boga, żeby mu P. Bóg dał pokorę do poddania się wyrokom Kościoła, którego kiedyś tak dzielnie bronił.

Obecnie panujący nam Ojciec św. jest, jak rzadko który Papież, papieżem co się zowie. Występuje on z całą świadomością swéj władzy, nieustraszenie, wszędzie i zawsze. Otóż maleńka próbka. Patryarcha babiloński, który dotychczas samowładnie nominował biskupów swoich, miał teraz wraz z biskupami przedstawić Ojcu św. po trzech kandydatów na opróżnione dwie stolice, ażeby z nich Ojciec św. mógł wybrać.

Patryarcha oparł się i nie chciał święcić biskupów w Rzymie. Ojciec św. kazał go przywołać i zażądał, aby albo święcił biskupów, albo urząd swój złożył. Prosił wtedy patryarcha przyciśniony taką

grozą, o trzy dni zwłoki do namysłu, ale Ojciec św. na jeden mu tylko przyzwolił.

I stało się, że Msgr. Józef Audu, patryarcha babiloński wyświęcił w kościele St. Maria in Campo Marzo na Arcybiskupa Diarbekir Piotra Altar, na biskupa w Mardin Gabryela Farso. Roztropność zwykła ludzka kazała się oglądać na niebezpieczeństwo odpadnięcia patryarchy w schizmę: Ojciec św. ufny w bozką moc urzędu swego i w opiekę Chrystusa i Matki jego niepokalanéj, uczynił rzecz niepodobną dla zwykłych umysłów.

Ojcowie Soboru zajęci niezmiernie. Dotychczas od dnia 8go grudnia z. r. odbyły się dwa posiedzenia publiczne i 21 posiedzeń kongregacyi generalnych, na których 99 biskupów przemawiało. Można sobie ztąd wyobrazić ogrom pracy soborowéj.

Msgr. Daniel, kapelan zuawów, ofiarował Ojcu św. bogato oprawną księgę pamiątkową, w któréj zapisane imiona tych osób z 30 departamentów, co przyczyniły się do utrzymania armii papiezkiéj z napisem: *Pio Nono Gallia fidelis.*

Jako curiosum donoszę wam, że „wielki wódz“ Garibaldi pracuje nad romansem *La signoria monacale.* Będzie to niechybnie szalone głupstwo.

P. S. Niedokładnie podaliście imię ks. Radziwiłła, którego syna ochrzcił Prymas ks. arcybiskup Ledóchowski. Jest mu na imię nie Mikołaj, lecz Maciéj z Połoneczki.

(kr) **Rzym** *11. lutego.*

Zamieszczacie piękne listy — pięknych Polek, może więc i mój zamieścicie.

Ciekawiście niezawodnie jak się miewa wasz Arcypasterz z całem swojem otoczeniem i jakim trybem życie mu schodzi? O Biskupach Trydenckiego Soboru podała *Correspondance de Rome* list stary, zkądsiś odgrzebany, a w nim niektóre szczegóły z domowego ich pożycia. Ale lepsze to naówczas były czasy. W Trydencie żył każdy prawie z Ojców swoim dworem z liczną służbą, tutaj żyje każdy skromnie a dworu wcale nie ma.

Wasz Arcypasterz mieszka w klasztorze św. Wincentego i Anastazego. Naprzeciwko przepysznéj fontanny Trevi wznosi się fronton kościoła tychże dwóch świętych, a tuż obok w małéj i wąskiéj uliczce zbudowany klasztor. Wnijście do niego dosyć okazałe. Przez bramę wstępuje się po kilku wschodach z travertinu do zamkniętych drzwi klasztornych, które za pociągnięciem dzwonka otwiera siwy fra Giovanne, i dziwnym jakimś sopranem pyta „qui è.“ Na zapytanie: „Arcivescovo Primate di Posnania c'è?“ kiwnie głową i wpuszcza na obszerny ganek, na którego końcu prowadzą wschody na pierwsze piętro, gdzie dwie cele zajmuje dwóch waszych konfratrów: Ks. R. i L. Nie tu jednak jeszcze cel drogi. Trzeba przejść cały ten ganek pierwszego piętra i potém wziąść się na prawo przez kręte wschody na drugie piętro obok Archiwum i biblioteki klasztornéj, nad któréj drzwiami napisano jest: że kto ztamtąd książki bierze, powinien je rychło odnosić i przynajmniéj jednę téż napisać.

Przy drzwiach wcale nie okazałych trzeba zadzwonić, a tutaj otworzy albo włoch służący ks. Arcypasterza, albo téż kamerdyner jego na gwałt uczący się po włosku.

Pomieszkanie składa się z przedpokoju, stancyi kamerdynera, pokoju ks. Regensa i trzech pokoi, z których pierwszy służy do przyjmowania gości, drugi służy ks. Maryańskiemu, a trzeci wyłącznie już ks. Arcypasterzowi, za gabinet do pracy i sypialnią razem.

Drugi pokój, gdzie za ponsowym parawanem kryje ks. Maryański swoje penaty, jest najwięcéj ciekawy.

Tutaj bowiem w poobiednią porę ujrzysz wszystkich waszych księży gromadzących się u ks. Arcypasterza na wielką kawę. Tutaj toczy się gawęda o tych, za któremi tęsknią wszyscy, ożywiona wesołem często i żywem opowiadaniem ks. Arcypasterza. Tutaj też ujrzeć można waszego kronikarza z historycznym notesem, jak skrzętnie notuje sobie wszystko co się przydać może do jego kroniki.

Po kawie rozchodzi się towarzystwo całe na zwiedzanie Rzymu lub jego okolic, a na których los padnie, towarzyszą ks. Arcypasterzowi. Prawdziwie nie posiadałem się z podziwienia, gdym się szczęśliwym trafem razu pewnego tam znalazł. Z daleka od ojczystéj ziemi mają tu wasi księża punkt zborny u swego Arcypasterza, i z zaufaniem i przywiązaniem prawdziwie synowskiem przepędzają z nim razem chwil kilka przyjemnie, opowiadając mu co widzieli, lub słuchając o tém, czego jeszcze nie widzieli.

Z resztą cały tryb życia waszego Arcypasterza jest, jak się przekonałem, więcéj niż skromny. Rano po mszy świętéj, którą o godzinie 7½ odprawia, następuje klasztorna istnie kawa, a po tém jeśli sessyi nie ma, pracuje do godziny pierwszéj, poczém schodzi na dół z księżmi, którzy z nim razem i którzy w tymże klasztorze mieszkają, do refektarza na klasztorny obiad. Powiadają złe języki o Włochach, żeby ich trzeba posłać w naukę do innych krajów, bo sami uczciwego nic dla polskiego żołądka nie umieją zgotować. Więc się domyślicie zapewne, że i w klasztorze św. Wincentego i Anastazego o polskiéj — nie mówiąc już nic o prymasowskiéj — kuchni nie ma mowy. Po obiedzie i po wspólnéj owéj kawie (ale nie klasztornéj) i po przechadzce, gdy się zbliży czas wieczerzy, która od ostatniego czasu około 7 się odbywa, pracuje znowu Arcypasterz, poczém razem ze swemi księżmi odprawia modlitwy wieczorne.

Otóż opisałem wam wszystko co was może interesować.

Ubiera się zwykle wasz Arcypasterz w suknie czarne, czasami występuje tylko w purpurze. W takim bowiem razie trzeba brać powóz okazalszy i służbę podwoić i przybrać ją w liberyą. Wszystko to robi wiele subjekcyi a i wydatku nie mało.

Zdrowie waszego Arcypasterza i wszystkich waszych znajomych księży jest doskonałe i mogę wam zaręczyć, że niektórzy z nich nie na brak, tylko właśnie na zbytek apetytu się skarżą.

Wiadomo wam, że choruje tu w Rzymie p. Taczanowska. Choroba jéj wlecze się dotąd i doktorzy zachodzą w głowę. Czasami już tracono nadzieję i Bóg jeden może wiedzieć kiedy wyzdrowieje.

Przedwczoraj t. j. we Środę, 9. b. m. odwiedził

wasz Arcypasterz chorą jako troskliwy pasterz o swoją owieczkę,

Opowiadała mi matka choréj swoją radość i zdumienie, gdy ujrzała Arcypasterza. Na zapytanie czy może odwiedzić chorą odpowiedziała, że jest to dla niéj wielkiem szczęściem, że jednakże chora jest bez przytomności. Stało się jednak inaczéj, bo chora odpowiadała na kilka pytań ks. Arcypasterzowi zupełnie przytomnie, a mianowicie gdy ją pytał, czy już przyjęła sakramenta święte.

Mąż i jeden z braci choréj odprowadzili ks. Arcypasterza do powozu, a ta troskliwość jego prawdziwie pasterska zostanie niezawodnie na długo w ich pamięci.

Dzisiaj t. j. 11. b. m. przypadła rocznica śmierci Matki Makryny. Ks. Arcypasterz miał w kościołku przy klasztorze, który ona założyła, mszą św. o godzinie 8éj. Poprzednio odbywały się przy wszystkich trzech ołtarzach Msze św. jedna po drugiéj, a ks. ks. Zmartwychwstańcy odprawili potém oficium deffunctorum i nabożeństwo żałobne.

---

* **Z nad Warty** *16 lutego.*

Adresa z rozmaitych stron Niemiec do księdza profesora Döllingera mnożą się, a te lub owe podpisy położone pod niemi zajmują uwagę publiczną. Jednych uderza, że podpisał Elvenich, innych że podpisał Reichensperger i zaraz wnioski snują się bez końca.

Mnie się zdaje, że na trzy rzeczy zwrócić tu uwagę należy: najprzód na to, że w obec zebranego Soboru agitacya zasoborowa uwłacza powadze tak wielkiego i tak świętego zgromadzenia, powtóre na to, że wywyższenie ks. Döllingera wtedy, kiedy książka *Janusa,* któréj się dotąd uczony ten nie wyparł i nie wypiera, umieszczona została na *Indeksie,* wychodzi na jedno co wypowiedzenie posłuszeństwa wyrokom Kościoła, potrzecie i na okoliczność, iż adresa podpisują głównie dawni Hermezyanie i dawni Güntheryanie, jak gdyby odwetu za stare urazy szukali.

I nad tém wartoby się zastanowić, że skoro dwie trzecie Ojców Soboru podpisało postulat o oddanie kwestyi nieomylności pod obrady, przeciwnikom czy rzeczy saméj, czy stósowności dogmatycznego określenia, nie godzi się gwałtownie i bezwzględnie w obec świeckiéj publiczności poważnego tego zdania zaczepiać.

W każdym razie jest do życzenia, aby u nas i duchowni i świeccy, pomni na tradycyą Kościoła polskiego i baczni na względy wyższego rzędu nakazujące powściągliwość, nie przejmowali się namiętnościami obcemi.

Z pisma wrocławskiego *Hausblätter,* które zajęło prawdziwie katolickie w obecnych okolicznościach stanowisko, tak, że warto, iżbyście w *Tygodniku* obszerniéj o jego występywaniu teraźniejszém wspomnieli, dowiadujemy się, że władza duchowna tamtejsza zakazała księżom udziału w adresach do ks. Döllingera. Oczywiście stało się to za wiedzą księcia Biskupa; a przecież jeśli mamy wierzyć telegramom Gazety Augsburgskiéj, ks. Förster w Rzymie ks. Döllingera w obronę bierze. Z jednéj strony tak czyni, z drudrugiéj jako biskup katolicki nie chce niebezpiecznéj śród duchowieństwa swego agitacyi. Biskup zostanie zawsze biskupem i nie przejmie się logiką i sposobami stronnictw politycznych.

Namiętne dyskussye w pismach czasowych, nacisk jaki głośne osobistości chcą za pomocą rozdrażnionéj opinii publicznéj wywierać na obrady Soboru, łączenie się różnorodnych żywiołów w jednym naprzeciw dogmatycznemu orzeczeniu wysiłku, po ludzku rzeczy biorąc, orzeczenie to konieczném czynią. Dziś, gdyby Sobór nie objaśnił i nie oznaczył, co Kościół katolicki zawsze przez nieomylność rozumiał, co znaczy deklaracya Soboru florenckiego i jaka jest donośność pojęcia nieomylności, prawdopodobnie pozostałoby ogólne przekonanie, że Ojciec św. nie jest zgoła nieomylnym. Bije to w oczy, że fundamentalna taka prawda ominięta już być dzisiaj nie może.

Bardzo się tém niektórzy zajmują kto kwestyę nieomylności wywiódł na widownią, a są tacy, którzyby odpowiedzialność za rozpoczęcie dyskussyi na stronników nieomylności zrzucić pragnęli. Tymczasem faktem jest, że rzecz tę pierwsze gallikańskie dzienniki poruszyły i książka księdza biskupa Mareta. Księża arcybiskupi Manning i Deschamps, *Civilta cattolica, Univers,* inni biskupi i inne pisma dopiero za drugiemi, a mianowicie po ogłoszeniu dzieła biskupa Mareta, w szranki weszli.

Przypuszczenie, że nieomylność może się na Soborze pojawić, tak naprzód przeciwników jéj niepokoiło, iż jak się dziś z korespondencyi pana Dawida Urquharta z księdzem biskupem Dupanloup w *Diplomatic Review* ogłoszonéj pokazuje, już w jesieni 1867 roku, a zatém po powrocie z Rzymu, gdzie takie wielkie między biskupami zajął był miejsce, ks. Dupanloup przemyśliwał nad środkami zagrodzenia drogi definicyi.

Ówczesna jego niespokojność i dzisiejsze zabiegi uczonych nie mająż pozorów przeważnie ziemskich?

Pytają się niektórzy, dla czegóż, jeśli Rzym uważa naukę księdza biskupa Mareta za błędną, dzieło jego nie zostało na *Indeksie* zamieszczone? Naprzód nie śmiem przesądzać czy w książce ks. Mareta są błędy dogmatyczne, powtóre Rzym jest zwykle cierpliwy, a po trzecie jeśli mógł potępić dzieło *Janusa,* przeznaczone dla szerszéj publiczności, to nie wypada mu wydawać wyroku o pracy poświęconéj Ojcom Soboru. Tylko Sobór, jeśliby się potrzeba tego okazała, błędy doktrynalne ks. Mareta osądzi.

Co się tyczy dwóch broszur czyli dwóch listów księdza Gratry, to choć nie uprzedzam zdania najwyższéj władzy kościelnéj i choć mocno boleję nad tém wystąpieniem człowieka zacnego i zdolnego, dla którego wszyscyśmy czuli i wyznawali głęboki szacunek, muszę powiedzieć, że ciężko zbłądził.

Można myśleć inaczéj jak drudzy, ale nigdy katolik w sposób ubliżający o kościele i o Ojcu św., tak jak nigdy człowiek uczciwy o ojcu, o matce lub o ojczyznie się nie wyraża.

Szczególna to rzecz, iż dziś katolicy chwytają się kwestyi historycznych niewyjaśnionych, albo sięgają po broń do arsenału zarzutów protestanckich, byleby tylko postawić na swojem. Dawniéj sami to wszystko za mniéj znaczące uważali. Ks. Gratry naprzykład, ileż

to razy przeciw pojęciom historycznym gallikańskim się oświadczał. Obecnie naraz ta stara broń ceny w ich oczach nabrała i ks. Gratry naprzykład w drugim liście swoim wznawia spór o fałszywe dekretały. Gdzież się to skończy? Teraz już nie tylko jeden specyalny punkt, ale całą przeszłość Kościoła zaczepioną widzimy.

Odpowiadano już na to wiele razy i dziś odpowiedź dostateczna się znajdzie.

W téj oto chwili dał księdzu Gratry odprawę na list pierwszy ksiądz Guéranger opat z Solesmes jeden z Ojców Soboru. Ogłosił on w piśmie *Revue du Monde catholique* artykuł pod tytułem: *Défense de l'Eglise romaine contra les accusations du R. P. Gratry* i zwycięzko między inemi na zarzut co do sfałszowania brewiarza, Rzymowi lekkomyślnie uczyniony, odpowiada.

Ks. Gratry twierdził, że pisarz jakiś sfałszował w Rzymie w wieku siedemnastym przez opuszczenie nazwiska Honoryusza papieża w officyum Leona II. Ś., starożytny brewiarz którego Kościół używał od siódmego do szesnastego wieku, i że fałszerstwo to miało znaczenie, albowiem brewiarz stary zawierał wyraźne potępienie Honoryusza jako heretyka monothelety.

Powoływał się ks. Gratry na egzemplarz brewiarza z r. 1520 w którym się napotyka ustęp: *In qua synodo condemnati sunt Sergius, Cyrus, Honorius, Pyrrhus, Paulus et Petrus necnon et Macarius cum discipulo suo Stephano sed et Polichronius et Simon qui unam voluntatem et operationem in Domino Jesu Christo dixerunt vel praedicaverunt,* i na brewiarz z r. 1602. w którym ustęp powyższy tak skrócony i odmieniony został: *In eo Concilio Cyrus, Sergius et Pyrrhus condemnati sunt unam tantummodo voluntatem et operationem in Christo praedicantes.*

Ks. Gratry występuje tu z oskarżeniem „przeciw szkole błędu, wspartéj na namiętności, zaślepieniu i gwałtowności, która i dziś nie chce nic wiedzieć, słyszeć niczego a twierdzi albo zaprzecza wedle tego, jak jéj dogodnie.“

Oczywiście, że jeżeli taka szkoła istnieje w Rzymie i to od dawna, jeżeli ma jakąkolwiek przewagę, toć odpowiedzialność na papieży spada. Żadne w téj mierze zastrzeżenie nie pomoże, skoro w Rzymie łatwo fałszować, papieże winni.

Zobaczmyż teraz, jak się rzeczy z brewiarzem mają istotnie.

Ks. Guéranger wykłada, a nikt w Europie nie zaprzeczy, że autor *Année lithurgique* i wydawca *Specilegium Solesmense*, że współpracownik kardynała Pitra, jest rzeczywistą naukową powagą, jako brewiarz nie istnieje dawniéj niż wiek jedenasty. Przedtém psalmy brano z biblii, akta Świętych z rozmaitych ksiąg. Skoro zaś wprowadzone zostało używanie Brewiarza, podręcznik taki zależny od przepisywaczy, nie posiadał żadnéj autentyczności i nie był opatrzony żadnem papiezkiem zatwierdzeniem. Ks. Gratry powołuje się na brewiarz drukowany w r. 1520, ks. Guéranger wskazuje na brewiarz z r. 1511 i jeszcze dawniejsze, w których wzmianki o papieżu Honoryuszu niema. Sobór trydencki wydał wyrok, tyczący się uporządkowania brewiarza, w skutek tego ś. Pius V. wyznaczył osobną komissyą do przejrzenia brewiarza i brewiarz upoważniony wydrukowany został w r. 1567. Odtąd brewiarz nie uległ zmianom ważniejszym. W wydania z r. 1568 lekcya na święto Ś. Leona II. brzmi tak jak w wydaniu z r. 1602. Do czegoż to teraz przyczepić zarzut fałszerstwa, jak szkołę jakąś odpowiedzialną za to fałszerstwo uczynić.

Dodam, że lekcye brewiarza nie stanowią wcale formuł sakramentalnych. Już za Benedykta XIV. i późniéj zabierano się do reformy brewiarza; ba nawet za dzisiejszego papieża pracowała nad tém osobna komissya.

Bądźmy spokojni i cierpliwi, powoli wszystko objaśnione zostanie.

Z drugiéj strony trzymajmy ściśle i z ufnością prawdziwie synowską ze Stolicą Apostolską i z następcą tego, do którego Chrystus Pan powiedział: *Piotrze tyś jest opoką, a na téj opoce zbuduję Kościół a bramy piekielne nie przemogą go.*

Obchód Unii bulgarskiéj.

(Dokończenie).

„Unia zniknęła, jakby wsiąkła w ziemię; jak wiązka słomy zabłysnęła wielkim ogniem i zgasła odrazu. Najzapaleńsi zwolennicy ją opuścili, świat się jéj wyrzekł zupełnie. A jednak, o dziwy! na spodzie pozostało ziarno wybrane, dusze szczere i cnotliwe, dla których nawrócenie nie było polityczną tranzakcyą, lecz sprawą wiary i wewnętrznéj potrzeby. Gdy nie było księży, kilkunastu starców zażądało święceń kapłańskich, aby nieść pomoc i pociechę braciom katolikom. Niepomogły pokusy, groźby, prześladowania: pośród nieopisanéj nędzy ci prawdziwi wyznawcy pozostali wierni raz poprzysiężonéj jedności. Były przykłady, że umierający opierał się błaganiom żony, dzieci i całéj wsi i niemogąc mieć katolickiego kapłana, wolał zejść z tego świata bez Sakramentów niż przyjąć z rąk schyzmatyckiego popa, ufając miłosierdziu Boga, że nada moc Sakramentalną jego gorącemu pragnieniu pokuty. Przebywszy dwa lata takiéj próby. Unia bulgarska złożyła dowód swéj żywotności. Świat o téj żywotności nic nie wiedział, bo go to nie obchodziło, ale o nią właśnie dowiadywał się Rzym. Wówczas to Pius IX. przekonawszy się o nieużyteczności francuzkich i włoskich misyonarzy wśród Słowian, postanowił powierzyć ją polskim Zmartwychwstańcom. Wszakże nie wydając się jeszcze ostatecznie z swéj myśli, kazał najprzód naszemu O. Przełożonemu objechać Bulgaryę i złożyć sobie raport. Pod koniec roku 1862 nasz Przełożony wypełnił rozkaz i zdał sprawę, że do obecnego ruchu o tyle wagi przywiązywać należy, o ile on daje sposobność do wychowania nowéj generacyi nauczycieli wiejskich i księży; że więc wyrzekając się nadziei prędkiego powodzenia, na teraz nad tém wychowaniem pracować należy. Ojciec św. raport pochwalił i dodał: „Poszlijże tam twoich braci: do was ta sprawa należy.“ Proszę powiedzieć, kto tego Ojca św. nauczył, bo myśmy się sami téj misyi nie dopraszali; nie czuliśmy się na siłach. Kto odkrył Piusowi IX., że szerzyć wiarę i cywilizacyę śród Sławian, to misya Polski? Przecież nie zbywało na in-

nych kandydatach, którzy, po ludzku mówiąc, więcéj mieli w swém ręku środków działania niż my."

„W jakim niedostatku wszelkiego rodzaju zasobów, a przedewszystkiém ludzi musiał być O. Przełożony, kiedy to zaproszenie od Papieża otrzymał, możesz się z tego domyśleć, że mię starego, który już sześćdziesiątkę przeszedłem od lat kilku, na naczelnika téj misyi posłał. Byłem wówczas w Rzymie, ale prawdę mówiąc myślałem, że był już czas spocząć moim kościom. Kazano, więc pojechałem: Bóg też dodał siły i ochoty. Za towarzysza miałem jednego braciszka. Przyjechaliśmy do Adryanopola na początku 1863, właśnie wtedy, gdy na krwawy bój zanosiło się już było w Polsce; zbytecznie jest więc dodawać, że nikt z Polaków o nas nie wiedział, nie troszczył się i szczerze mówiąc, nie miałem do tego pretensyi. Pracowałem razem z braćmi śród Bulgarów przez lat pięć. Długo podobno byłoby opowiadać, ile przeżyliśmy biedy. Ale utarły się trudności i sprawa z razu ciężka idzie teraz żwawiéj."

„Pozwoli Ojciec Dobr., że mu przerwę. Trudno mi nie uszanować tak wielkiego poświęcenia, że w wieku, w którym każdy ma prawo domagać się emerytury Ojciec Dobr. rozpoczął zawód misyonarski i po dwudziestuletnim pobycie w Paryżu, skazałeś się na pobyt śród dzikiego nieomal ludu. Niepodobna nie uwielbiać téj gorliwości religijnéj, z jaką inni bracia zakonni poszli za tobą w chwili, gdy walka zacięta wrzała w Polsce. Pojmuję, co się dziać musiało w Waszéj duszy!... Ale gdyby mi było wolno zrobić tu jedną praktyczną uwagę, tobym zapytał, czy roztropną jest rzeczą rozpraszać własne siły śród obcych, kiedy w swoim kraju jest tyle do roboty a tak mało ludzi. Bulgarya jest kraj odległy i Polska, zda mi się, nigdy tam nie upatrywała dla siebie rzetelnych korzyści. Zresztą jeżeli prace tam przedsiębrane mogą nam przynieść jakiś pożytek, to nie inaczéj, jak w dalekiéj przyszłości. A u nas *periculum in mora.*"

— „Mój bracie, prawisz jak polityk, a my jak zakonnicy. Ojciec św. kazał, Przełożony rozkaz powtórzył, więc nie ma co rozumować! marsz w drogę i basta! Wola starszego, wola Boża! Kogożeście wy nie słuchali, wy politycy, komuście się nie oddawali — to Francyi, to rewolucyi włoskiéj, francuzkiéj, rosyjskiéj, całego świata? Miałżeby Pan Bóg mniéj zasługiwać na wiarę niż Napoleon, albo Garibaldi, albo Hercen? On nigdy jeszcze nie zawiódł tych, co Jemu zaufali. W którekolwiek strony misyonarz swe kroki poniesie, ojczyzna jego nie straci na téj ofierze. Za garstkę dobréj woli, Bóg całą miarką odpłaci. A wreszcie kiedy mię pytasz, dla czegom do kraju nie poszedł, by dla swoich pracować, to czy możesz mi powiedzieć, żeby mię tam na pewno przyjęli?... I cobym ja tam zrobił, ja stary, tam gdzie tylu mędrszych, lepszych i młodszych odemnie? A w Bulgaryi przecież na coś się przydałem."

— „Ale wróćmy do rzeczy, mówił daléj zakonnik. Jak to już wspomniałem, z okropną biedą trzeba było walczyć w Adryanopolu. Ajenci Rosyi i schyzmatycy obsaczyli nas ze wszystkich stron. Lud nam nie ufał, bo i jakże miał ufać, kiedy wszelkiego rodzaju propagandy tyle razy już zawiodły jego dobroduszność. Mozolnym więc trudem i przezorną czujnością musieliśmy zdobywać najmniejszy postęp. Pomyśl tylko jak wielki niedostatek nam dokuczał, kiedy dla braku środków musieliśmy się umieścić i kilka lat przemieszkać w wielkiéj szopie, w któréj przed nami chodowano jedwabniki. Jedną część téj budowy obróciliśmy na szkołę, w drugiéj urządziliśmy kaplicę. Bulgarzy czują, że gotuje się dla nich lepsza przyszłość, że jakaś wielka zmiana ma się dokonać w ich losie, i dla tego pragną się uczyć i kształcić. Wnet kilkudziesięciu chłopców zgłosiło się do nas. Aby sparaliżować nasze działania, Metropolita miejscowy rzucił klątwę na rodziców, któryby się ośmielili powierzyć nam swe dzieci; Rosyanie zaś tuż obok nas wystawili schyzmatycką szkołę, wygodną i zaopatrzoną we wszelkie potrzeby. Pomimo to nasz ubogi zakład nie tylko nie upadł, lecz rozwijał się coraz bardziéj, przyciągając dziatwę nauką śpiewu, francuzkiego języka i rysunku. Było nas za mało; błagałem Boga o pomocników — i wnet nasze grono powiększyło się trzema nowemi braćmi. Kilku z pomiędzy nas przyjęło sławiański obrządek z woli Ojca św. Missya znalazła prawdziwy skarb w O. Tomaszu, który ma wszystko, czego missyonarzowi potrzeba: wielką gorliwość, niepospolitą zdolność do języków, przytém kaznodzieja, muzyk, trochę lekarz i naturalista! W parę lat doczekaliśmy się już pewnych rezultatów. W szkole naszéj jest obecnie uczniów pięćdziesięciu trzech, z tych piętnastu mieszka u nas i pobiera wychowanie i utrzymanie bezpłatnie. Wykształciliśmy kilku Bulgarów na księży i otworzyliśmy nowicyat. Missya liczy obecnie jedenastu członków, między niemi dwóch Bulgarów. Pomyśl tylko, co za radość doczekać się Zmartwychwstańców Bulgarów. Mówiono o nas, że jesteśmy ludzie wędrowni, niepewni; — otoż kupiliśmy grunt i rozpoczęliśmy budowę domu na znak, że się tu osiedlamy na zawsze! Część Adryanopola, okoliczne miasteczka i wioski przyjęły św. unię iwszyscy do nas biegną po pociechę dla serca i po ulgę w cierpieniach ciała. Czyż to nie jest nagrodą za trudy? Ojciec św. przysłał nam dzwon ze słowiańskimi napisami. Ta nowina gruchnęła po całé Bulgaryi i dzisiaj nie ma jednéj duszy w okolicy, coby go nie widziała; nie przejeżdża ani jeden podróżny Bulgar, żeby nie pospieszył podziwiać tego tak nadzwyczajnego w tym kraju zjawiska. — Co za nieszczęście, że nie mamy Polek, coby się zajęły wychowaniem kobiet! Niedorzeczny zwyczaj nie dozwala dziewczętom pokazać się w kościele aż póki za mąż nie pójdą; to też żadna nie potrafi uczciwie zrobić znaku krzyża św."

— „Zbyteczna dodawać, że pomiędzy popami znajdują się najsroźsi nieprzyjaciele Kościoła, lecz nieraz ich dotyka ciężka ręka Boża. Posłuchaj, opowiem, ci co się zdarzyło w samych początkach unii. Miasteczko, Mała Tyrnawa oświadczyła się za katolicyzmem. Metropolita przerażony posyła swego sufragana Biskupa Antyma i dodaje mu do pomocy słynnego kaznodzieję mnicha Pachomiusza. Po kilku dniach negocyacyi popartych groźbą, gwałtem i pie-

niędzmi, mieszkańcy dają się wreszcie przekonać. Wówczas dla ukoronowania swego dzieła robią głośną manifestacyą, dwaj duchowni zgromadzają lud na pobliskie wzgórze, gdzie po długiéj mowie Pachomiusz oświadcza w obec Biskupa, *„że pożyteczniéj jest człowiekowi przyjąć wiarę turecką niż katolicką.“* A na znak, rzecze, że pogardzacie tą wiarą, niech każden z was weźmie kamień i rzuci go na Zachód, mówiąc: *„Przeklęty niech będzie Papież i jego Rzym.“* Człowiek stojący tuż obok Biskupa rzucił swój kamień tak niezręcznie, że mu strącił na ziemię mitrę z głowy. Odtąd miejsce to otrzymało wprawdzie nazwisko przeklętego wzgórka, ale i przepowiednia się sprawdziła. Antym poważnił się z Metropolitą, wdał się w sądy i utracił mitrę. Zdegradowany uczy dziś dzieci w Stambule w maleńkiéj szkółce. Gorsza jeszcze kara boża spadła na Pachomiusza. Odpędzony przez Metropolitę, stał się nagle żarliwym zwolennikiem unii. Spostrzegłszy, że katolicy nim pogardzają, wałęsał się jakiś czas, żyjąc z szalbierstwa i kradzieży, aż zdybany na uczynku poszedł do więzienia. Ale tu nie długo się na myślał: przyjął turban i dziś ściąga swą wymową do meczetów wyznawców Mahometa.

— „Co skłoniło ojca Dobr. do opuszczenia Adryanopolu i jak dawno, zapytałem?

— „Od półtora roku jestem tu znowu. O. Przełożony kazał mi wrócić mówiąc, że mu jestem potrzebny, choć może przypuszczał on bardziéj, że siły moje już nie wystarczą misyonarskiéj pracy. W istocie praca to nie lada. O każdéj porze do wszystkiego trzeba być gotowym. Od ołtarza idzie się do szkoły od szkoły do konfesyonału i na kazalnicę. Co chwila cię wołają, to do rozmówienia się z kim, co twojéj rady potrzebuje, to na miasto w jakimś interesie albo w nadziei jakiejś zdobyczy dla Kościoła. Na każde wielkie święto misya musi się rozdzielać, i gdy jedni zostając w domu biorą na siebie cały ciężar miejscowéj roboty, drudzy puszczają się w pielgrzymkę, aby obejść bliższe lub dalsze wioski, gdzie mieszkają unici pozbawieni księdza i chcący mszy wysłuchać i przystąpić do sakramemtów. Do tych zajęć dodaj konieczne stosunki to z konsulatami, to z paszami tureckimi, to wreszcie opiekę nad unitami, których schizmatycy gdzie silniejsi prześladują; — dodaj niekończącą się nigdy korespondencyę, do któréj jesteśmy zmuszeni, a uwierzysz temu, co ci powiem, że misyonarz za szczęśliwego się poczyta, gdy po dziesięciu albo dwunastu godzinach pracy może zasiąść do brewiarza.“

— „Z czego Misya żyje, zapytałem. Jeśli pytanie niedyskretne, proszę zostawić bez odpowiedzi.“

— „Bynajmniéj. Tajemnicy nie ma. Żyje groszem francuzkim, ofiarami wiernych. Przez nie to, jak ci zapewne wiadomo, *Propoganda wiary* i Towarzystwo *szkół wschodnich* wznosi i utrzymuje na Wschodzie i na całéj kuli ziemskiéj tyle szkół i zakładów chrześciańskich, żywi tylu Biskupów i kapłanów pracujących w pośród pogan i w pomoc im z téj Francyi arcychrześciańskiéj nowych co rok krzyżowców na zdobycz dla Chrystusa wyprawia. Oczywiście, że przy takiéj mnogości chrześciańskich na Wschodzie lub poza Europą instytucyi, nie bogate być musi uposażenie naszéj skromnéj misyi. I nie łatwo téż przyszło dostać się na budżet owych Towarzystw, tém bardziéj, że ciężyło długo na Unii Bulgarskiéj podejrzenie, że to jest manewr polityczny, „robota polskich emigrantów,“ że w niéj gruntu religijnego właściwie nie ma. Aż z czasem po długich zachodach i tę przeszkodę udało się odwalić.“

— „A z Polski czyż was nic nie dochodzi.“

— „Jest kilka przezacnych Polek (i tu wymienił imiona powszechną otoczone czcią), które wpływem swoim nie jedną już wyjednały nam pomoc, choć także od Francuzów. W Poznańskiem zawiązało się bractwo św. Józefata, którego celem wspierać apostolskie prace w obrządku unickim. Kilka razy zasiliło nas ono swym datkiem. Rzecz zaprawdę szczególna, że w jednem tylko Poznańskiém (gdzie przecież Unitów wcale nie ma) przyjęła się myśl dźwigania i bronienia Unii! Snać, że im wyżéj która prowincya stoi pod względem katolickim, tém téż lepiéj zadania i obowiązki Polaków pojmuje. W Galicyi sprawa bulgarska nikogo nie obchodzi. I nic dziwnego, bo jakżeby mogła Unia w Bulgaryi obchodzić tych, co o własną, rodzimą, ruską unię tak mało zdają się troszczyć! A jednak gdyby Polacy chcieli zrozumieć, że bez Unii nie ma przyszłości dla naszéj Ojczyzny, że jeśli Unia do reszty upadnie, to i dla Kościoła łacińskiego nie będzie u nas bezpieczeństwa toby może ocenili, jak wielkie dobrodziejstwo wyświadcza nam Bóg, powołując nas do apostolstwa, właśnie w unickim obrządku, i to śród ludu bratniego, który z rąk naszych najłatwiéj przyjmie świętą jedność z Rzymem! Pięć milionów Bulgarów czeka na polskich misyonarzy. Kiedy oni przyjdą?...“

Starzec zamilkł i westchnął; łza mu się ztoczyła z oka. Byliśmy przy kościele św. Klemensa. „Wnijdźmy tu, rzecze, musiałeś słyszeć, że w tym kościele spoczywają prochy św. Cyryla apostoła Sławian, a przedewszystkiém apostoła Bulgarów. Pomódlmy się na jego grobie. Po zasianiu ziarna wiary między Sławianami, przybył on do Rzymu i złożył pod władzą i opieką Namiestnika Chrystusowego nowy kościół, który ufundował był swą pracą. Tu umarł i tutaj ma swój grób na świadectwo téj jedności, którą można było zerwać, ale któréj zerwania nigdy nie można uprawnić. Grób św. Cyryla w Rzymie jest nie ustającą protestacyą przeciwko schyzmie!“

Zaraz przy wnijściu na prawo spostrzegliśmy starożytny ołtarz, przed którym ukląkł starzec i zatopił się w żarliwéj modlitwie. Byłem pod wpływem wrażenia, jakie na mnie sprawiło opowiadanie i widok grobowca wielkiego Apostoła. Nie mogłem téż oczu oderwać od sędziwego misyonarza, który pochylony ku ziemi posyłał do nieba w ofierze jakby trudy całego swego życia. Ten człowiek, pomyślałem sobie, idąc za głosem Papieża, trafniéj podobno od wielu odgadł drogę wielkiego interesu narodowego!... Rozpoczynając dzieło nawrócenia probratymczego ludu najlepiéj podobno się przysłużył i Polsce i Kościołowi. Kościół bowiem, który niewydaje misyonarzy jest bez życia. Tracąc siłę apostolską, traci zarazem i moc odporną, a gdy jedną odzyskuje, wzmaga

w sobie zarazem i drugą. Od półtora wieku przeszło Kościół polski zaprzestał swego apostolstwa na Wschodzie; nie posunął wiary św. ani o jedną milę dalėj i wnet też zastygł, całemi obszarami tracić począł ziemie krwią męczeńską dawniéj dla wiary zdobyte. Prawie cała Unia, owoc najszlachetniejszych dwuwiekowych trudów, runęła; giną też za nią nieubłaganą koniecznością i łacińskie dyecezye. Któż nie czuje, że odrodzenie się w nim apostolstwa na zewnątrz, jest zarazem znakiem i bodźcem do nowego życia. Jeśli samo ukazanie się Unii bulgarskiéj wzmocniło te słabe szczątki naszéj Unii, które jeszcze ocalały, to z postępem pierwszéj, w Bulgaryi, i druga nasza odzyska w sobie dawne życie i siły i utracone prowincye na nowo kiedyś zdobędzie. Czy doprawdy może się ktoś znaleść między nami, coby nie chciał rozumieć ważności Unii dla Polski? Wszak najmniéj religijny Polak jeszcze dla Unii nie jest obojętny i chętnie przyznaje, że zadaniem Polski jest nieść światło i zachodnią cywilizacyę do młodszych braci, do Słowian i przedewszystkiém wyzwolić ich od greckiéj, a bronić od moskiewskiéj schyzmy!

Zakonnik powstał i wyszliśmy z kościoła.

— „Czy pan myślisz pisać o tém, cośmy tu mówili, o naszéj misyi bulgarskiéj".

— „Gdyby Ojciec Dóbr nie miał nic przeciw temu."

— „Nic przeciw, ale nic za tem. *Cui bono*, mój drogi panie?"

— „Jakto, *cui bono*? Czyż podobna, aby praca, która jest w tradycyi dziejowéj naszego narodu, która jest spełnieniem jego misyi, nie doznała poparcia w kraju, od jednych datkiem i modlitwą, od drugich może nawet osobistem poświęceniem? Czy Ojciec Dobr. o tem wątpi?"

— „Toż to najsmutniejsza, że wątpię i bardzo wątpię, a powodów mam do tego nie mało. Naprzód, wiesz przecie, że publiczność nasza, nie zajmuje się sprawami religijnemi; nie miłe jéj wszystko co *„trąci zakrystyą."* Kiedyś zmieni się zapewne to usposobienie: na Litwie i na Rusi nie jeden chciałby dzisiaj dopomódz Kościołowi, ale już za późno! Powtóre, i o tém musisz wiedzieć, że na Zmartwychwstańców nie są bardzo łaskawi; choć doprawdy, my ani na łaskę ani na niełaskę jeszcześmy dotąd nie zasłużyli. Ale są insze głębsze przyczyny. Odkąd Polaków skazał P. Bóg na pokutę, przyznać trzeba, że się niektórych wad pozbyli, i niektórych cnót nauczyli, prócz jednéj może najważniejszéj: nie umiemy pomagać i nie umieliśmy nigdy. Jam człowiek nie książkowy, w starych księgach i manuskryptach szperać nie umiem, ale na mój lichy rozum tak mi się wydaje, że wszystko, co się u nas robiło (choćby też dzieła, któremi się potomność szczyci dziś najbardziéj) była to sprawa jednego albo kilku ludzi, śród powszechnéj zresztą obojętności. Były też u nas, to prawda znaczne osobistości ale zbiorowych wysileń prawie żadnych i w końcu rezultat zawsze niekompletny i urwany. Tak samo jest dzisiaj: na swoją rękę robić nie jeden potrafi i nie lada zdolności pokaże, ale stanąć za kimś i popychać — do tego nam jeszcze daleko! Smutne to, nieprawdaż, boć z takiem usposobieniem naród nigdy nie urośnie. Lecz jeżeli tę nieudolność widać w kraju w tém co nam najbliższe, jakże chcesz, by inaczéj być miało w rzeczach, które na pozór zbliska nie dotyczą? Więc daruj, że mało ufam, by się twoje nadzieje ziściły: u nas po staremu, kto się weźmie do roboty poważnéj, ten — choć serce krwawo zapłacze — na pomoc swoich mało liczyć powinien!..."

Zadzwoniono na *Anioł Pański*. Zakonnik wydobył różaniec, pożegnał mię skinieniem ręki i spiesznie podążył ku domowi.

Tydzień pana Kraszewskiego.

(Dokończenie.)

Z *Przeglądem polskim* obchodzi się pan Kraszewski surowo. Takiego mu naprzykład udziela duchownego obroku:

Święty Paweł powiedział: *Spiritum nolite extinguere*, chcielibyśmy *Przeglądowi* to przypomnieć, bo ma na sumieniu popieranie stronnictwa, które ducha gasi i zabija pod pozorem konserwatyzmu i ortodoksyi.

Niechnoby pan Kraszewski, kiedy cytuje wiersz 19 rozdziału V. z listu św. Pawła do Tessalończyków, rozważył sobie w tym samym rozdziale wiersz 12 o uszanowaniu dla przełożonych duchownych....

Tydzień także bardzo niełaskaw na Lucyana Siemieńskiego. Poświęca mu artykuł kwaśny i złośliwy, w którym między innemi czytamy:

W dwóch paragrafach znajdujemy nieśmiałe wzmianki o Targowicy — niezupełne jéj potępienie, — nie rozpaczamy, że późniéj doczekamy się wypracowanéj apologii.... Jeszcze krok a pan L. S. nietylko ją uniewinni, ale wykaże jak była zasłużoną i spotwarzoną.

W tym rozbiorze jest i o inkwizycyi i o nieomylności, a recenzent tak się nam widzi źle dla pana L. S. uprzedzony, że go nawet nagana polityki Piusa II. papieża, apoteoza Ostroroga za to, że był przeciwnikiem Kościoła i przytyk do metod jezuickich rozbroić nie zdołały.

Z korespondencyi najlepsza florencka. Z żalem tylko napotkaliśmy w liście zamieszczonym w numerze 6, obok wymownego obrazu niewiary i zepsucia obyczajów we Włoszech dzisiejszych, jakby dla zasłonienia się i utrzymania równowagi, dorzucone takie niedobre i niesprawiedliwe oskarżenia:

Z jednéj strony horrenda a wszystko dobre byle do celu doprowadziło, z drugiéj dobre wszystkie złości i faryzejstwa byle także doprowadziły do celu.... Zgorszeń z jednéj i z drugiéj strony nie braknie. Machiavel na porządku. Na mszy pasterskiéj w Santa Maria Novella krzyczano „precz z Kościołem, my niechcemy Kościoła" — wołają: precz z księżmi precz z religią, a czemu tak, spytajcie się tych znowu, którzy wrzeszczą precz z ojczyzną, my niechcemy ojczyzny; na tych ostatecznościach zwykle przychodzi *alle pugne* i *alle pugnalate*.

A któż to z duchownych krzyczy we Włoszech lub gdziekolwiek indziéj: precz z ojczyzną? Księża włoscy nie chcą dla jedności włoskiéj Ojca św. poświęcić, ale szaleństw nie popełniają i nie wyrzekają się kraju swego.

Najważniejsza jest w *Tygodniu* korespondencya nosząca napis *Listy Soborowe*, i najwięcéj też stosunkowo miejsca zajmuje. Na korespondenta uprosił so-

bie pan Kraszewski dawnego korespondenta *Czasu*, który jak dawniéj tak i teraz do wielu gazet zagranicznych pisuje.

Poznajemy go z żywości i niepospolitego stylu, *ex ungue*, poznajemy ze starych zawziętości. Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie, my, gdy sobie przypomnimy jakie ten korespondent w *Tygodniku* naszym, do którego dawniéj pisywał, czynił panu Kraszewskiemu zarzuty, osobliwie nam trochę ta ich spółka wygląda. Wiadomo, że korespondent rzeczony wydalony został z Rzymu, co mu nieprzeszkadza datować ztamtąd listy do *Tygodnia;* wiadomo także, że ściga on od lat kilku nienawiścią swoją Ojców Zmartwychwstańców, ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i kilka osobistości w Rzymie, a mianowicie Mons. de Mérode i Mons. Czackiego. Usposobienie to już się w listach w znacznéj mierze odbiło. Zobaczmyż bliżéj co też w nich zamieszcza.

Zaraz w I. liście czytamy fałszywe tłomaczenie bulli zawieszającéj Sobór na przypadek śmierci Ojca św. Korespondent pisze:

Jest to ostrożność, aby się Sobór w Conclave nie zamienił a cudzoziemiec nie został obrany papieżem, jak ku temu coraz jawniejszą spostrzegamy dążność tak u rządów europejskich, jak też u samych zgromadzonych Ojców. Bulla ta jest aktem wystósowanym raczéj ze stanowiska księcia włoskiego jak Głowy Kościoła, a podobnie jak w kwestyi pochodzenia kardynałów, włoska narodowość sama jedna zyskuje na niéj i powinna być wdzięczna za nią Piusowi IX., który pomimo zmian zaszłych w Europie i groźnego dla doczesnéj władzy zjednoczenia Włoch, uznał za stosowne utrzymać na korzyść swego następcy czterystoletnią wyłączną kandydaturę do tiary, jaką sobie Włochy skutkiem oczywistego nadużycia przywłaszczyły.

Jakże ten kwas względem Ojca św. odbija od dawniejszych tego samego pisarza dla Piusa IX. uniesień. Ale idźmy daléj. Zaraz napotykamy komplement dla znienawidzonych ultramontanów.

Bulla ukazała się z niemałem zdumieniem wszystkich w skrajnym ultramontańskim dzienniku *l'Unita Cattolica* wychodzącym w Turynie pod redakcyą księdza Jakóba Margotti *vulgo* don Margotto, włoskiego Veuillota, równie namiętnego, zawziętego przeciw wszelkiéj wolności i dumnego z ogromnych składek swego pisma dla Papieża. Mówią, że takie przedwczesne ogłaszanie najważniejszych aktów Stolicy Apostolskiéj miało zasmucić Ojca św., który się bardzo uskarża na niepowściągliwość ultramontanów, na ich jawne oszczerstwa lub pełne żółci insynuacye przeciw najczcigodniejszym pasterzom z katolikiego liberalnego stronnictwa, na hardość z jaką we wszystkich krajach, udają siebie za jedynych prawdziwych rzeczników Kościoła i Stolicy świętéj. *Osservatore romano* zamieścił komunikat Ojca św. przeciw rozkiełznanéj gorliwości katolickich, czyli właściwie mówiąc, ultramontańskich korespondentów z Rzymu. Komunikat ten tyczył się głównie *Universa*, *Unita cattolica*, *Osservatore cattolico*, *Veneto cattolico*, *Tabletu* londyńskiego i innych różnojęzycznych pism.

Korespondent żartuje sobie ze swoich czytelników, którzy komunikatu z *Osservatore* nie czytali, ale co dopiekł ultramontanom, to dopiekł.

Mniéj dobre dla Ojca św. uczucia malują się jeszcze w liście II., w którym czytamy:

Pomijam rozliczne mowy, które Ojciec św. miewał w ciągu świąt a mianowicie przemówienie jego do dowódzców wojska swego, w którem Garibaldego i garibaldczyków przyrównał do Judasza i jego hufca wpadających do ogrójca i dodał, że ponieważ moc cudów, jaką miał Chrystus Pan i jaką otrzymał św. Piotr ustała w ich następcach, zatém wypada w obec zamachów nieprzyjaciół Kościoła zastępować ją siłą bagnetów.

Tak Ojciec św. nie przemawiał, jest to wykrzywienie słów jego prostych, poważnych i prawdziwych jak zwykle.

W liście III. znajdujemy fajerwerkowy ustęp o ks. Biskupie Strossmayerze, z którego nieco przytoczyć nam wypada. Raca tak w górę „błyskawicznie" wystrzela:

Filipem i Katyliną tego chrześciańskiego wymowcy stał się zakon Lojoli i cała rzecz jego była obrócona przeciw takowemu Jeżeli mamy wierzyć kilku słuchaczom, to ażeby odmalować podobnego kaznodzieję, potrzebaby się uciec do błyskawicznego porównania, jakiém Fabian Birkowski odwzorował postać Skargi, kiedy zawołał z prorokiem: „Porwał się jak ogień." Mowa ks. Strossmayera była prawie zjawiskiem i objawieniem. Natchnione jego słowo stawało się naprzemian chłostą, młotem mieczem, piętnem, ale było przedewszystkiém „ogniem". Wstrząsał posadami zakonu jak Wezuwiusz Pompeją i palił go swą obrazowością jak zwierciadło Archimeda flotę rzymską i światowładny zakon stał cały w płomieniach téj wymowy jak miasta biblijne pod ognistym deszczem.

Świetny i wymowny pisarz rozpuścił wodze wyobraźni, a ta poniosła go niby rozhukany rumak na step szeroki. Oczywiście coś znalazł w dziennikach, reszty się domyślił. Tymczasem jeśli mamy wierzyć listom z miasta wiecznego zamieszczonym w liberalnych katolickich pismach we Francyi, a korespondenci ich nie w Rieti siedzą i nie na *confini* się kręcą, jeno są na miejscu i widują ciągle Biskupów odcienia ks. Strossmayera, ten ostatni ledwie wspomniał Jezuitów, a przycisk kładł na inne rzeczy.

Korespondent *Tygodnia* powiada „jeśli mamy wierzyć kilku słuchaczom" — a więc z Biskupami rozmawiał. My przecież nie słyszeliśmy, żeby Biskupi do Rieti jeździli (pozostawiamy na boku kwestyą, czy się godzi pisywać z Rzymu kiedy się nie jest w Rzymie, i czy odpowiedzialność wyraźna nie ciąży na wspólniku — wydawcy, który o tém wié doskonale.)

Jest i bukiet ognisty w ustępie, i oto jak się w iskry rozpryskuje:

Ks. Strossmayer dowodził, że nowa nauka Jezuitów kazi starodawną przedwieczną naukę Kościoła, że ultramontanizm, czy jakbyśmy nie nazwali tego wytrzebienia wiary katolickiéj, jest przeciwny katolicyzmowi, że stanowi owszem największe niebezpieczeństwo przez jakie Kościół kiedykolwiek przechodził.

Ale musimy się ograniczać w przytoczeniach, zaś to, cośmy przywiedli, dostateczne jest na wykazanie, że gwałtowna namiętność miota nadgranicznym (nie możemy powiedzieć rzymskim) korespondentem *Tygodnia.*

Po dramacie często grają krotochwilę, po lirycznych uniesieniach korespondent do farsy schodzi.

Biskupi nasi w Wilią Bożego Narodzenia zaproszeni zostali na wspaniałą wieczerzę do Zmartwychwstańców a po wieczerzy zanucili chórem *Boże coś Polskę* i *Z dymem pożarów.* Jeżeli ściany te miały uszy, to musiały się zgorszyć niewymownie, usłyszawszy taką demonstracyą. Ma się rozumieć, że niebyłaby ona nastąpiła w przytomności prymasa.

Nie, nawet czytelnicy *Tygodnia* pewnie téj niedorzeczności nie uwierzyli.

O Biskupach polskich pisze korespondent:

Próżno wyglądać od nich inicyatywy w podniesieniu w jakikolwiek sposób na Soborze sprawy polskiéj, która ma jednak za sobą jednomyślność, jakiéj nieomylność papiezka nie posiada, albowiem gdyby o Polskę chodziło, biskup orleański podałby rękę arcybiskupowi westminsterskiemu, który jak wiadomo na ostatniéj kanonizacyi zaproponował kolegom swoim u kardynała Altieri protestacyą za Polskę w adresie do Papieża.

Nie przeczymy, że w sprawie uciśnionego Kościoła polskiego wszyscy Biskupi jedno mają uczucie; musimy przecież sprostować po raz trzeci czy czwarty uporną omyłkę korespondenta, pierwéj w *Czasie* i innych pismach, a teraz w *Tygodniu* powtarzaną. Nie ks. Arcybiskup Manning, jeno ks. Arcybiskup Haynald przemawiał za Kościołem polskim u Kardynała Altieri.

W tym liście trzecim są jeszcze bałamuctwa o Targowicy, koczującéj od cara do Bismarka, o błotnistym pagórku i t. d., ale jest także i rozsądna uwaga następująca z powodu listu księży emigracyjnych do ks. Sosnowskiego:

Nie należało się wyrywać ze czczą protestacyą przeciw doczesnéj władzy stolicy św., nie już w jéj kształcie ale w saméj zasadzie, jak gdybyśmy mieli w pogotowiu dla katolickiego świata inną formę niepodległości Głowy Kościoła.

Korespondent wié wszystko co się dzieje na Soborze, co Biskupi myślą, co kiedy przyjdzie pod obrady, co Papież komu powiedział. W liście IV. napomyka, że Ojciec św. kazał jakiemuś dostojnikowi przeprosić Biskupa orleańskiego.

W Francyi wszystko się kończy piosneczką, u niego wszystko prowadzi do wycieczek przeciw ultramontanom, napotykamy więc tutaj następujący ogonek:

Zresztą francuzcy biskupi z odłamu liberalno-katolickiego żwawo bardzo wystąpili przeciwko niepowściągliwéj ultramontańskiéj prasie tego odcienia co czasopisma P. Veuillota i Don Margotto, co *Tygodnik katolicki* i *Unia* te zamorskie grzyby polskiéj prasy w biednym naszym kraju.

Na końcu i nam się dostało a nawet mocno. *Tygodnik* jest więc grzybem, rzeczą niestrawną. Korespondent widocznie strawić nie może nieszczęśliwéj dla siebie kampanii przeszłorocznéj i tylu bitw przegranych w sprawie negocyacyi p. Wałujewa, nuncyatury w Berlinie i wizyty Zmartwychwstańców u Wielkiego Księcia.

Tak jest, nie może tego wszystkiego zapomnieć i mści się po swojemu, bezecnie. Patrzmy, na jakie się puszcza gwałty:

Nikt rozsądny i sprawę polską miłujący nie zdoła wymówić z tego księży emigracyjnych, iż się niepotrzebnie w takiéj chwili w oczach Rzymu skompromitowali i stérali bezowocnie siły opozycyjne i powagę mogące się zużytkować przeciwko lidze poznańskiéj, przeciwko Zmartwychwstańcom i ks. Ledóchowskiemu tak groźnym dla naszéj przyszłości.

Biskupi galicyjscy spokojnie się i cicho zachowują. O prymasie zaś, najsmutniejsze zaczynają krążyć pogłoski. Z pocieszających wiadomości, to chyba tylko mogę wam donieść iż między wysoką prałaturą rzymską powiadają iż Zmartwychwstańcy i Mons. Czacki bardzo źle stoją w téj chwili u dworu. Spadli jak papiery na giełdzie. Jakie są za kulisami przyczyny tego upadku? Odpowiedź da się streścić w przytoczeniu przysłowia, że dzban wodę nosi i że prędzéj czy późniéj przychodzi kryska na każdego Matyska.

Ważniejszy jest dopisek listu, który tak brzmi:

Chciałem zamilczeć całkiem aż do dalszego wyświecenia rzeczy o tém, co tutaj słychać o ks. prymasie gnieźnieńskim. Właśnie dla tego, iż poważnie, otwarcie, stanowczo rozwinęliśmy wszyscy w *Tygodniu* chorągiew przeciwko jego dążnościom i stronnictwu, należy nam unikać lekkomyślnej szermierki, wojny na chybi trafi, jak owa przeszłoroczna wojna korespondenta rzymskiego do *Gaz. Narodowéj* przeciw Zmartwychwstańcom z powodu obiegającéj w Rzymie wieści o hołdzie złożonem przez nich w. kniazowi Włodzimierzowi, — wojna, która w najlepszéj podobno wierze, ale niezręcznie i bez uwagi na drobne okoliczności prowadzona, pozwoliła im wyrabiać usprawiedliwiające świadectwa u rzeźbiarza Sosnowskiego i u jenerała Kanzlera i miała za ostateczny rezultat okólnik p. Kajetana Morawskiego z Jurkowa pod d. 31 Czerwca 1869, wołający iż: „zwątpić by trzeba o wrodzonéj szlachetności narodu naszego, „„jeśli nie zmyje grubemi ofiarami pieniężnemi na rzecz zgromadzenia“ błota kalającego naród cały. Taka „składka oburzenia“ jak ją misternie orzeczono, stała się wyborną spekulacyą dla Zmartwychwstańców. *Tydzień* w tego rodzaju kampanie wdawać się nie może, i dla tego pragnąłem przedewszystkiem sprawdzić o ile możności tutejsze pogłoski o ks. prymasie, jakkolwiek są one całkiem różne od powyższéj plotki i spraw prywatnych nie dotykając, do rzeczy się publicznych odnoszą. Atoli znajduję już w dzisiejszych dziennikach włoskich, a mianowicie w *Nazione* florenckiéj korespondencye rzymskie, miotające się niesłusznie na papieża, jakoby inicyatywa téj rzeczy od niego wyszła i zawierające przytém jako dodatek najfałszywsze historyczne szczegóły o stosunku rzymskiego dworu do naszego powstania. Zanim tedy pomienione pogłoski dostaną się do was korytem zagranicznych dzienników, co je do reszty zamącą, wolę powtórzyć wiadomość tak jak tutaj krąży między Rzymianami, zostawując całkiem odpowiedzialność w tym względzie miejscowym nader dostojnym źródłom, z których wypłynęła. *Se sono rosa fioririanno*, powiadają Włosi. Straszne byłyby to róże na całunie Polski! Otóż więc słychać, iż JM. ks, prymas z porady hr. Bismarcka podał Ojcu św. projekt *modus vivendi* między Stolicą św, a Carem. Duchowieństwo polskie powinnoby się wyrzec „marzeń“ i porobić ustępstwa, o których naturze nie umieją rzymscy prałaci dokładnie powiedzieć. Dzięki owéj tranzakcyi, rząd moskiewski zostawi katolikom swobodę obrządku łacińskiego i ruskiego i przestanie język swój narzucać naszemu Kościołowi. Duchowieństwo zaś nasze zrzekłszy się *polskości* otrzyma równouprawnienie..., czy z popami? Niewiadomo. Stosunki Kościoła katolickiego pod zaborem moskiewskim z Stolicą św. będą powierzone radzie przy boku cara, z samych katolików złożonéj. Rada ta będzie się znosiła z nuncyuszem apostolskim, którego car przyjmie do Peterskurga. Moskwa zaś otrzyma pozwolenie kupienia willi pod Rzymem i tam jako w miejscu do jéj ambasady należącem, będzie mogła wybudować kaplicę schizmatycką dla Moskali bawiących we wiecznem mieście. — Te same prawie punkta znajduję we włoskich także dziennikach. — Mówią, że JM. ks. prymas Ledóchowski ma podać te warunki (o których trudno się dokładniéj dowiedzieć) carowi, za pośrednictwem hr. Bismarka który nie byłby obcym takiemu projektowi; to zaś nastąpi, skoro się Ojciec św. zgodzi na taki *modus vivendi.* — Powtarzam, iż, za to wszystko bynajmniéj nie ręczę, bo w rzeczach podobnéj wagi wszelka skwapliwość grzechem. —

Jest jeszcze i drugi dopisek:

W téj chwili (25 Stycznia) otrzymujemy potwierdzenie wiadomości, którą dają wszystkie dzienniki włoskie (*Nazione Italia* i inne), iż JMX. arcyb. gnieźnieński za pośrednictwem królowéj Olgi wirtembergskiéj traktuje z rosyjskim dworem o przejednanie z Rzymem. — Kanclerz Związku północno-niemieckiego ma być czynnym w téj sprawie. Warunki (jak mówią i piszą) są następujące: Stolica apostolska zgodzi się na wykreślenie nazwy kościoła polskiego. — Rosya nada katolikom równouprawnienie. — W Petersburgu Rada przyboczna katolicka i nuncyusz papiezki służyć mają za pośredników z Rzymem. — Poselstwo rosyjskie w Rzymie otrzyma pozwolenie nabycia gruntu i postawienia cerkwi. — Projekt ma być, jakoby podpisanym także przez JMX. Namszanowskiego. Jak skoro Ojciec św. go potwierdzi, hr. Bismark ma przedstawić do Petersburga.

Wiadomości téj nie dajemy wiary zupełnéj, ale o niéj zamilczeć było niepodobna.

W liście V. Korespondent wraca do tego przedmiotu i powiada:

Papież uznał urzędownie księdza Sosnowskiego za przedstawiciela polskiego Kościoła pod moskiewskim zaborem i dozwolił mu zasiadać na Soborze jako mającemu pasterską juryzdykcyą chociaż bez pasterskiego pamazania. Jest to wielka pociecha dla nas w obec smutnych i oburzających projektów, do którychby chciano Piusa IX. skłonić, a których podstawą ma być wymazanie imienia polskiego Kościoła. Do ostatniéj chwili chcielibyśmy wątpić o takim zbrodniczym zamachu, ale nie tylko liczne świadectwa w tym względzie, ale i jednomyślny głos włoskiéj prasy coraz mniéj nam wątpić pozwala.

Więc korespondent nową zaczyna kampanią. Głos włoskiéj prasy, to niezawodnie jego robota. Znamy sposoby, których używa, i dla których uzyskał charakterystyczny przydomek brzuchomówcy. Ale jak mu się nie powiodło w przeszłym roku, tak i w tym mu się nie powiedzie.*)

Możemy stanowczo i najsilniéj oświadczyć, że w szczegółach, jakie podaje *Tydzień*, i jakie podały inne pisma, ani cienia prawdy niema. Pozór nawet najmniejszy nie istnieje. Wszystko jest wymysłem i kłamstwem, tak jakeśmy to już oświadczyli w przeszłym numerze pisma naszego.

---

*) Te same pisma zagraniczne, które w przeszłym roku zamieszczały fałsze o misyi P. Wałujewa i o wizycie Zmartwychwstańców u Wielkiego Księcia, teraz potwarz o *modus vivendi* przeciw naszemu Arcypasterzowi rozpowszechniają. Poszliśmy przeszłorocznym tropem i ślad za śladem dotarliśmy aż do *Pall Mall Gazette* w któréj znajdujemy taki paragraf:

„Arcybiskup poznański przełożył Ojcu św. projekt *modus vivendi* między Stolicą Apostolską u Rossyą, projekt przyjęty już przez Prusy i przez Hr. Bismarka arcybiskupowi polecony. Imie Polski i wszelka wzmianka o polskim Kościele mają być wymazane z pism Stolicy Apostolskiéj, zaś Mons. Ledochowski jako prymas wyrzeka się narodowości polskiéj za siebie i za duchowieństwo. Za to katolicy będą mogli swobodnie religią swoją wyznawać. Cesarz wyznaczy radę złożoną z duchownych i świeckich do rządzenia Kościołem w Rosyi, a rada ta znosić się ma z nuncyuszem mieszkającym w Petersburgu. Ojciec św. niezgodził się jeszcze na ten projekt i kiedy go czytał Arcybiskup poznański zawołał: chce żebym podpisał nowy podział Polski.“

Jak tedy te bezecne kiamstwa otrzymały cały rozgłos na na jaki stać korespodenta *Tygodnia*.

I *Tydzień* pozwala twierdzić swemu korespondentowi, że poważnie i otwarcie chorągiew wywiesza, że unika lekkomyślnéj szermierki!

Na dawnego korespondenta *Czasu* a dzisiejszego *Tygodnia* zwrócimy baczną uwagę i nie przestaniemy wyświecać jego podstępów. Jak wykazaliśmy jego fałszywość w sprawach, o których wzmianka wyżéj, tak da Pan Bóg i w téj wykażemy.

Korespondent dla ulżenia sobie w bagażach, zrzuca na *Gazetę Narodową* odpowiedzialność za kampanią przeciw Zmartwychwstańcom. Zuchwalstwo to niesłychane w obec jawnego dziś faktu, że on całą intrygą kierował.

Korespondent wszystko fałszuje. Przytacza niby okólnik P. Morawskiego. Otóż zaręczamy, że okólnik Pana Morawskiego brzmiał zupełnie inaczéj. Składka była składką oburzenia, to niezawodnie, i w krótkim czasie przyniosła 1500 talarów.

Tydzień źle rozpoczyna swoje istnienie, bo zaraz na początku przejmuje wszystkie nienawiści i urazy osobiste dawnego korespondenta *Czasu*. Nie winszujemy mu téj solidarności.

Co do nas, wyjaśniliśmy czém pismo drezdeńskie jest w obec Kościoła i w obec katolicyzmu w Polsce. Niechaj ludzie sumienni z samychże przytoczeń dążności jego osądzą.

P. S. Już po oddaniu do druku niniejszego artykułu doszedł nas numer 7. *Tygodnia.* I w nim niejedno wytknąć musimy.

W fejletonie niedowarzony śmieszny i wstydzący się polskości młody poznańczyk mówi:

Mimo omyłek i niekonsekwencyi, nie stoimy tak źle teraz jak przed kilką laty. Jesteśmy w przed dniu wyrobienia silnego stronnictwa, które się za rękę weźmie we wszystkich polskich prowincyach.... duchowieństwo będzie narzędziem,....te przywiązania do języka, do wspomnień, do ubóstwiania bohaterów powoli wykorzenimy... Mamy *Czas*, mamy *Przegląd*, mamy kilku młodych pisarzy zdolnych, nawróconych nanaszą wiarę.

Tak to pan Kraszewski szanuje zdania odmienne od swojego, tak traktuje tych, których za przeciwników politycznych uważa; a kiedy indziéj będzie się oburzał na nietolerancyą ludzką. — Ale ważniejsze jeszcze i gorsze to co pan Kraszewski jednèj z głównych osobistości w powieści swojéj w usta wkłada. Tatko mówi:

Gdzie nie sięgam oczyma dochodzę wiarą. Nie chwalę się z wiarą moją bo to dar niebieski. A nie sądź bym tę wiarą granicami ludzkiego wymysłu opasywał. Ewangelia jest słowem Bożem, ale między nią a mną nieprzyznaję nikomu prawa stanąć i nakazać mi bym ją rozumiał jak on. Nie zaprę się Chrystusa dla orthodoxii.

Tu już całemu kościołowi katolickiemu wojna wypowiedziana

List Soborowy VI obfituje także w zjadliwe ustępy. Korespondent brzuchomówca pisze:

Szczęściem dla nas pomimo *monitum* ks. Fesslera zasłona tu i owdzie uchylać się daje, bo w wieku jawności jak nasz, niepodobna pogrzebać w ciemnościach obradowań zgromadzenia liczącego 800 członków niezwiązanych przysięgą, z których przytém wielu przeciwnych jest prawu tajemnicy i uważają takową za niezgodną z duchem kościoła. Kłamliwem jest więc twierdzenie ultramontańskich dzienników utrzymujących że nic

wiedzieć i nie można, w takim bowiem razie nieotrzymywalibyście niniejszych listów, niemających innéj zalety krom sumiennéj dokładności.

Zbytnia skromność u Korespondenta. Listy jego mają niejednę stronę ujmująca, tylko im przedewszystkiém brak sumienności i dokładności.

W dalszym ciągu korespondent bije na wszystkie sposoby na Jezuitów i na ultramontanów, szczególnie zaś na Ludwika Veuillot, a wynosi pod obłoki ks. biskupa Dupanloup i ks. biskupa Strossmayera.

O drugiéj mowie tego ostatniego tak pisze:

Opływała ona po dawnemu w jenialne zwroty, w orle bujanie nad przedmiotem, w niespodziane śmiałości co mrowiem po słuchaczach przebiegają, w te błyskawiczne ciski światła co się stają objawieniem, co bywają tym mistycznym promieniem, o którym pisze św. Bernard w swym wykładzie *Pieśni nad pieśniami*, iż zachwycona jakaś dusza widziała cały świat streszczony w jego średnicy, na jednym listku drzewa. Wielki mowca pochop biorąc ze schematu o biskupach, nie uderzył bezpośrednio, jak przeszłą razą, na zakon i naukę jezuitów, lecz wpadł wstępnym bojem na ultramontańskie dziennikarstwo obecnéj chwili, dowodząc, że nikt mu nie sprosta w złośliwości chytrości i służalstwie; że zamiast goić, jątrzy ono i zatruwa wszystkie rany Kościoła i społeczeństwa, że rozkiełznanie to w imie Boże i zbójeckie napadanie na wolność i na miłość ojczyzny w imie wiary i porządku stokroć jest zgubniejszem przy lisiéj układności świętoszków pióra, niż jawne szturmy bezbożności i niewiary głośno trąbiącéj przeciwko Kościołowi Bożemu; potém zaś z gorliwością i pośpiechem podwójnego braterstwa, z solidarnością podwójnego namaszczenia pasterstwa i talentu, całkiem rycerskim zwrotem uderzył w obronę biskupa orleańskiego przeciwko redaktorowi *Univers'a* p. Veuillotowi. Znanym i szeroko postrach rozsiewającym jest ten rubaszny zapaśnik francuzkiego piśmiennictwa, który dodał zaciśniętą pięść do wojennego rynsztunku od wieków używanego w obronie najświętszych prawd przez szlachetnych rycerzy pańskich; atoli kościtość, paradoksalność i zuchwalstwo tego okrzyczanego syna paryzkiéj ulicy, co mniszy kaptur przyszył do swojéj bluzy i jął bronić żylastym kułakiem nie tiary, lecz kurzawy, którą ją wieki przypruszyły, — nie zdołaby go zasłonić przed węgierską pogonią, przed wojownikiem w średniowiecznéj trójnitnéj zbroi, jak ludzie z przeszłości ale należącym do przyszłości przez młodzieńczą wiarą i poezyą, jakich zużyte plemiona zachodnie nie mają dziś już w sobie, ale silny nierozjętnością religii i wolności nabożeństwa i patryotyzmu, tym węgierskim i polskim sojuszem, na który zachód i południe patrzą dziś jak na raroga z progu swoich natłoczonych gieład i parlamentów, lub swoich pustych bazylik, gdzie klątwa przeciw liberalizmowi naprożno szuka ludzkiego ucha. Ks. Strossmayer skruszył swem potężnem ramieniem tę ultramontańską powagę i dźwignął z tkliwem współczuciem człowieka, właśnie dla tego tak prześladowanego we Francyi i w Rzymie, iż zbliżył się duchem ku północy i oderwał religię od despotyzmu chrzconego mianem władzy i powagi, iż potępia wojnę wydaną swobodzie i narodowościom pod imieniem rewulucyi, i widzi największe niebezpieczeństwo dla Kościoła nie w liberaliźmie ale w ulstramontaniźmie, gotowym oddać się na służbę wszelakiemu despotyzmowi, tak w Paryżu i w Rzymie jak w Poznaniu i w Petersburgu, *quia omnis potestas a Deo* . . . Mowca w całéj pełności użył wolności słowa i nie wahał się powiedzieć, że jeśli serce zgromadzenia potrzebuje naprawy, to jéj potrzebuje także czerwone, to jest kardynalskie zgromadzenie. „Jeżeli powaga biskupa, rzekł, ma się stać spornym przedmiotem, to cóż sporniejszego i wątpliwszego jak powaga kardynałów, którzy biskupami nie są? . . .“

Mówią że bisk. orleański bardzo był wzruszony mową ks. Strossmayera, któréj słuchał z największem skupieniem ducha. Łzy mu się kręciły w oczach. Powiadają — za co jednak wcale nie ręczę — iż po posiedzeniu chciał przesłać telegram o niéj do katolicko-liberalnego dziennika w Paryżu *le Français* ale że telegraficzne bióro rzymskie telegramu tego nie przyjęło. Jakżeż jest pięknym i tkliwym widok dwóch najznakomitszych postaci niniejszego Soboru, podających sobie dłoń bratnią i broniących się wzajemnie przeciwko nawałowi ultramontanizmu, owszem zasłaniających Kościół cały tym serdecznym uściskiem jak potężnym poklerzem! Strossmayer i Dupanloup: co za imiona. co za ludzie!

I tu zaczepka trafiła aż do Poznania.

Z kolei mówi korespondent o Rosminim i o Giobertim i kładąc ich na jednéj linii zwie obu prawdziwemi kapłanami. Rosmini pomylił się raz, był wszelako kapłanem nieposzlakowanym; ale twierdzić coś podobnego o Giobertim, który w drugiéj połowie życia ani mszy nie odprawiał, ani żadnych duchownych obowiązków nie wypełniał, to trochę za śmiało.

A teraz przytoczymy jeszcze wybuchy gwałtownéj nienawiści sięgające aż w nasze strony. Oto czego sobie pozwala korespondent:

Najobojętniejsze okoliczności stają się dziś wątkiem do oskarżeń, potępienia i żartów ze strony tych samych ultramontanów, którzy nosili ks. Dupanloup na rękach, wówczas gdy bronił doczesnéj władzy papieży i ziemskiego interesu Rzymu; ale skoro mu światłe przekonanie i sumienie nie pozwoliło stanąć po stronie Hassunów, Manningów, Dechamps, Ledóchowskich Berteaudów, Mermillodów i innych obrońców nieomylności Ojca św., wszelka broń staje się godziwą dla ultramontanów, którzy mają zawsze dwie wagi, dwie miary, dwie sprawiedliwości..

Wszyscy niemal niemieccy, węgierscy, czescy i austryaccy biskupi podpisali się na tym akcie. Mówią, za co jednak przecież nie ręczę wam wcale dotąd, — że podpiszą, się na nim także ks. Wierzchlejski arc. lwowski, [o czém się wkrótce zapewne dokładniéj dowiemy.

Ks. Gałecki zaś, bisk. amatejski, zaproszony do podpisania aktu tego, miał odpowiedzieć: — Wierzę w nieomylność papiezką, a czyniąc to, wyrażam tylko myśl i czucie Polski całéj która raduje się wymownie z powiększenia osobistéj władzy Ojca św., który aczkolwiek otoczon ludźmi jéj nieprzychylnymi, pamięta zawsze o niéj i w każdéj mowie swojéj znajduje słowo dla niéj.

Szanując głęboko przekonanie czcigodnego biskupa krakowskiego, oddajemy szczery hołd patryotycznem pobudkom, które odpowiedź jego natchnęły. Pomijając jednak inne europejskiego, ba, powszechnego znaczenia i doniosłości względy, które kierują tak stronnikami, jako i przeciwnikami dogmatu nieomylności, pozostaje do rozważania, azali dogmatyczne orzeczenie obróciłoby się w rzeczy saméj na korzyść Polski i czy nie stałoby się raczéj niebezpieczną przeciwko niéj bronią w ręku Moskali, Prusaków i Zmartwychwstańców, gdyby ludowi naszemu zaczęli na nowo wykładać Encyklikę Grzegorza XVI. Pomimo całéj osobistéj przychylnoś i Piusa IX. dla Polski, — któremu nikt niższego jak my pokłonu nie oddaje, — naprożno byśmy szukali we wszystkich aktach jego panowania uroczystego aktu, coby tak wyraźnie i stanowczo przemówił w obro-

nie praw naszéj ojczyzny, jak Grzegorzowa Encyklika uczyniła to przeciwko nim, oprócz prywatnych rozmów znajdujemy jeden tylko pamiętny przypisek ręką papieża do *Invito sagro* kardynała Patrizego, ale przypisek ten podpisu Piusa IX. nie nosi i nie może być policzonym do przemówień *ex cathedra*- jak encykliki. Nigdy nieocenione współczucie Piusa IX. nie wyraziło się w żadnym urzędowym akcie na korzyść Polski jako narodu, jako państwa niesprawiedliwie rozszarpanego, jako korony bezprawnie przywłaszczonéj, jako przedmurza chrześciaństwa.... Za lat kilkadziesiąt dziejopisarze nie mając w ręku ani jednego dokumentu takiego, jak nieśmiertelne akta obu Klemensów XIII i XIV., będą mogli temu współczuciu zaprzeczyć i utrzymywać, że teraźniejszy papież miłował tylko „katolików polskich“, tak jak chińskich miłuje.

Daj Boże, aby panowanie Piusa IX. nie minęło bez pożądanego kroku na korzyść Polski, i żeby się obecny Sobór do takowego przyczynił.

Tymczasem drogocenna osobista życzliwość papieża dla Polaków każe im się słusznie spodziewać, iż odrzuconym przezeń stanowczo zostanie ów projekt zgody z carem, zasadzający się na wykreśleniu imienia Polski z pomiędzy żyjących narodów, o którym po włoskich dziennikach *Presse* wiedeńska i siła innych pism się jednogłośnie odzywa. Zapewne, że ks. prymas Ledóchowski nie zdoła niczem lepszem kraju naszego obdarzyć, dopóki będzie używał doradców takich, jak Zmartwychwstańcy uosobieni w jego niefortunnéj Egeryi. Tkwiły nam głęboko w myśli wyrazy wyrzeczone tego lata przez pewnego dostojnego obywatela z Poznańskiego, który od dziecinstwa zostawał w ścisłych stosunkach z dawnym redaktorem *Przeglądu*, ale ich tu powtórzyć nie śmiemy.

Słowa poważnie, zimno i beznamiętnie wymówione, dreszczem nas przyjęły i odsłoniły przed naszym wzrokiem czarną ziejącą otchłań *tajemnic poznańskich*, zkąd jak z apokaliptycznéj studni wylatują denuncyacye, zdrady, frymarczenie Polską, odstępstwa kąpane w święconéj wodzie, przeniewierstwa śpiewające psalmy pokutne, zmartwychwstańskie spiski z Bismarkiem i różnokształtne plagi porozbiorowe, wraz z kłębami czarnego dymu....

Pan Kraszewski udziela więc w piśmie swojém gościnności tajemniczym oskarżeniom, insynuacyom podstępnym, potwarzom zasłaniającym się wyrazami: „powtórzyć nie śmiemy.“ W ten sposób toruje on drogę brzydkiéj w piśmiennictwie naszem praktyce.

Uczciwi ludzie jeźli wiedzą jaki fakt nieszlachetny lub szkodliwy, głośno z nim występują i czynią dobrze, bo wtedy rzecz się wyświeca, a krętacze, że użyjemy łagodniejszego wyrazu, nic prosto i dobitnie nie wyjawiają tylko drażnią podejrzliwość, wyobraźnią doprowadzają do chorobliwego stanu i zaraz pozwalają się domyślać najstraszliwszych niegodziwości.

Tak czyni korespondent *Tygodnia!*

Przytoczyliśmy wiele w tym przypisku. Mniemamy że po przeczytaniu numeru 7. sąd o *Tygodniu* łacniéj jeszcze każdemu wydać przyjdzie.

Wydział teologiczny Uniwersytetu krakowskiego przesłał adres Ojcu św. przez kolegę swego ks. Józefa Czerlunczakiewicza D. S. T. i prawa kanonicznego profesora dogmatyki udającego się do Rzymu z powodu odbyć się mającego soboru, który szczęśliwie zdążywszy do Stolicy Świata, wyjednał prywatne posłuchanie u Ojca św. i złożył mu dnia 21 grudnia 1869 r. adres z własnoręcznemi podpisami wszystkich teol. profesorów, i był jak najłaskawiéj przyjęty.

Ojciec św. z wielką troskliwością wypytywał się o stan Uniwersytetu, i wielce się ucieszył, gdy mu rzeczony profesor opowiadał, iż Uniwersytet Jagielloński pomimo różnych burz antyreligijnych, zawsze zachował swój charakter katolicki, co słysząc natychmiast udzielił błogosławieństwo wszystkim profesorom, wszystkich wydziałów, i kazał to wyraźnie oświadczyć Uniwersytetowi. Co też i Dr. Czerlunczakiewicz powróciwszy do Krakowa, na posiedzeniu senatu akademickiego uskutecznił. Wypytywał się daléj Ojciec św. w jakim języku wykładają profesorowie teologiczni swoje studya; gdy mu oddawca adresu oświadczył, iż w łacińskim, przyjął z wielkiém zadowoleniem, i twierdząco wyraził: iż studya teologiczne tylko w tym języku a nie w innym dobrze i dobitnie wykładać można i należy. Potem oddawca adresu opowiadał mu po włosku treść adresu, a gdy Ojciec św. usłyszał, iż wydział teologicyny krakowski przez Bonifacego IX w r. 1397 zrównoważony z paryskim, i temi samemi prawami, i przywilejami opatrzony co i Sorbona paryska, nie pomału się zastanowił; a czytając wyrazy w adresie *„Episcopo Episcoporum universali“* przytém *„Summa Sede Apostolica, ad quam nulla fraus accessum habet“*, najdokładniéj był, jak wyrzekł, przekonanym, że fakultet krakowski przeciwny jest duchowi Gallikanów, co téż widoczne na nim zrobiło zadowolnienie.

Zastanowiało niemniéj Ojca św. gdy mu szanowny profesor opowiadał jakich Świętych i uczonych Wszechnica krakowska miała, a gdy mu wspomniał o św Janie Kantym i o Hozyuszu, Ojciec św. nie mógł powstrzymać swego uczucia, i wzruszająco rzekł: „mąż ten ostatni tu w Rzymie między nami spoczywa.“ Pytał się jeszcze o różne szczegóły, i z upodobaniem słuchał, odebrany adres oddał obecnemu monsignorowi Jacobiniemu podsekretarzowi na teraźniejszym soborze powszechnym i kazał go na osobnem miejscu położyć, w sali watykańskiéj, gdzie adresy z całego świata złożone, i z uśmiechem zupełnego zadowolenia dodał: „na to odpiszemy.“

Wreszcie oddawcy adresu dał błogosławieństwo i *facultates* dotyczące parafii grecko-unickiéj w Krakowie i tejże błogosławieństwo z osobna udzielił, a gdy mu żegnający się profesor chciał ucałować stopy, Ojciec św. odciągnął nogę, a rękę tylko podał do ucałowania.

Tak zabawiwszy przeszło pół godziny ks. Dr. Czerlunczakiewicz na posłuchaniu, odszedł, a Ojciec św. pod d. 29 grudnia 1869 r. jak najłaskawszą na ten adres wydał odpowiedź, i przez nuncyaturę wiedeńską na ręce rzeczonego profesora wydziałowi teologicznemu przysłał, którą profesorowie teologiczni kazali oddrukować, i swoim kolegom teologicznym innych Uniwersytetów państwa austryackiego rozesłali, ciesząc się, iż oni byli pierwsi w nadesłaniu adresu Ojcu św. z powodu przezeń zwołanego soboru. Odpowiedź zaś Ojca św. z własnoręcznym podpisem jego i pieczęcią w oryginale kazali jak najwykwintniéj oprawić, i złożyli w bibliotece Jagiellońskiéj na wieczną pamiątkę.

Dr. *Józef Wilczek*
Dziekan Wydziału teologicznego.

Adres do Ojca św. z własnoręcznemi podpisami teol. Profesorów i odpowiedź nań brzmi jak następuje:

Sanctitati Suae

Pio IX O. M. Romano Pontifici, totius qua late patet Orbis terrarum Ecclesiae Primati, Vicario Christi, Episcopo Episcoporum universali,

Facultas theol. C. R. Universitatis Jagellonicae.

Beatissime Pater!

Universitas Cracoviensis semper Catholica, et vel maxima Facultas theologica a Bonifacio IX immortalis memoriae Pontifice 11 Januarii anni 1 397 canonice est instituta, et quoad jura, et privilegia Facultati Sorbonicae aequi parata, quae a primordiis suis varia Ecclesiae Romano-Catholicae efformaverat fulcra in re litteraria, Cathedris, dignitati episcopali, cardinalitiaque non externe fulgentia, e quorum numero liceat commemorari S. Joannem Cantium et Cardinalem Hosium· Tantorum praedecessorum memorata Facultas premendo vestigia obsequentissime devolvit ad pedes Sanctitatis Vestrae Tesseram filialis amoris, obedientiae, fidelitatis, addictionisque cordialiter fatendo: eam monmodo hucdum tum a Sede Apostolica ad quam nulla fraus accessum habet, tum a Conciliis, divinis eloquiis, emanata Decreta ecclesiastica pietissime observaturam, sed etiam praesenti in Concilio emananda devote amplexuram, doctrinam Ecclesiae catholicae genuinam exponendo certo certius executioni daturam, atque pro incremento Ecclesiae Romano-Catholicae, sedisque Apostolicae juribus, indesinenter pugnaturam esse.

Quae iterum iterumque praedicta Facultas, ad pedes Sanctitati Vestrae provoluta, per unum e gremio suo Professorem, occasione concilii, limina SS. Apostolorum Petri et Pauli visitantem, omni in humilitate deponit enixeque orat, ut Sanctissime Pater benedicere benignissime digneris, tam ejus professoribus, quam eorum laboribus, conatibusque, pro dilatanda fide Catholica et tuenda, atque vindicanda Sedis Apostolicae, in Universum Orbem terrarum, Primatus auctoritate.

Datum Cracoviae 23 Novembris 1869.

Filii obsequentissimi

Dr. *Josephus Wilczek*,

Decanus Facultatis.

PIUS P. P. IX.

Dilecti Filii: Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Fidei constantis, obsequii et amoris officia quae perjucunda sunt Nobis in filiis quibusque Nostris, acceptissima prorsus habemus cum ab illis exhibentur, qui juventuti excolendae, et tradendis praesertim sacris disciplinis sunt addicti. Cum enim tristissima doceat experientia, e pravis principiis in scientiam invectis ea fluxisse mala, quibus hodie societatis humanae fundamenta quatiuntur; nihil Nobis opatius contingere potest, quam in eos invadere praeceptores, quorum sapientiae initium est timor Domini, quique doctrinam suam omnem ad Ecclesiae doctrinam exigendam arbitrantur. Siquidem cum a gravissimo docendi munere pendeat recta aut perversa juventutis institutio; ab eo etiam spes aut periculum religiosae non minus quam civilis societatis pendeat necesse est. Gratulamur itaque Vobis quod gloriae ducatis, decessores Vestros catholicam semper tenuisse, tradidisse ac propagasse doctrinam, totaque mente et affectu adhaesisse huic Apostolicae Sedi; et gaudemus, conferre Vos omne studium, ut eorum sequamini vestigia, idque testatum facere cum per disertas devotionis dilectionisque erga Nos Vestrae significationes, tum per obsequium, quo jam nunc Vos excepturos et servaturos esse profitemini, quidquid Sancta Synodus docuerit et decreverit. Qua certe animi comparatione summopere delectamur, cum ex Vestri functione muneris nec tenuem fructum expectare liceat, nec leve subsidium salutaribus iis constitutionibus, quas Sacrum Concilium erit editurum. Utinam quotquot informaudae juventuti dant operam in eamdem cum Vobis sententiam idemque propositum coeant; totisque viribus Vobiscum suffragari nitantur beneficis Ecclesiae consiliis.

Nos uberem ad hoc coelestem gratiam Vobis adprecamur, et interim divini favoris auspicem gratique animi Nostri et paternae benevolentiae pignus Apostolicam Benedictionem, unicuique Vestrum Vestrisque auditoribus peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 29 Decembris 1869, Pontificatus Nostri Anno XXIV.

Pius P. O. M. IX.

Dilectis Filiis
Professoribus Facultatis Theologicae
in Universitate Cracoviensi.
Cracoviam.

Wiadomości potoczne.

† Wczoraj dnia 17go b. m. wieczorem umarł po tygodniowéj chorobie *ks. Tomasz Cieśliński*, kanonik metropolitalny poznański. Nieboszczyk przyszedł na świat w r. 1801, kapłanem został w r. 1824, razem z księdzem Biskupem Stefanowiczem i z księdzem prałatem Brzezińskim. Długi czas był proboszczem w Dębnie i dziekanem dekanatu Nowomiejskiego. Powołany do kapituły, w r. 1849 przez ś. p. księdza Arcybiskupa Przyłuskiego, w kilka lat potém wszedł do Konsystorza jeneralnego, któremu pod koniec rządów nieboszczyka ks. Arcybiskupa jako officyał przewodniczył. Urząd officyała zachował i za Administracyi ks. prałata Brzezińskiego. Opuścił konsystorz dopiero w r. 1868. Doświadczony w sprawach kościelnych i wdrożony w bieg interesów, był wielce użytecznym w zarządzie archidyecezalnym pomocnikiem. Łagodność obejścia, pobłażliwość i wesołość z dowcipem złączona, jednały mu licznych przyjaciół. Zgon jego niespodziany prawie, bośmy go ciągle wesołego i ożywionego widywali, a tydzień temu znajdował się jeszcze na nabożeństwie w archikatedrze, nie mały w obu archidyecezyach żal obudzi.

— *Dziennik poznański* umieszcza po kolei sprawozdanie z wykładów publicznych urządzanych przez paryzki Komitet Naukowéj Pomocy. Sprawozdania te podpisuje p. Agaton Giller. Wspomnieliśmy już o jedném z nich, teraz o inném zmuszeni jesteśmy wspomnieć.

Ksiądz Roman Wilczyński miał rzecz o Grzegorzu Piramowiczu. Na wstępie p. Giller mówi:

Wdzięczni jesteśmy ks. Wilczyńskiemu za to, że gdy pokazała się dzisiaj nieznana u nas nauka, która duchowieństwo odłączyć pragnie od polskiego społeczeństwa, przypomniał naszym kapłanom, że dokonają swego zadania spełniając z jednakową sumiennością duchowne jak obywatelskie obowiązki.

Pan Giller dmie w tę samą dutkę, co drudzy nasi wielcy politycy, więc i jemu tak jak i tamtym powiemy, że nigdzie nasze duchowieństwo od społeczeństwa naszego odłączyć się nie myśli, że duchowieństwo poznańskie mianowicie uważałoby takie zawezwanie za coś potwornego; że przecie niechce dłużéj służyć za narzędzie radykalizmowi. Duchowieństwo nasze nie przerzuca się w ostateczności, obecnie wie, że weszło

na dobrą drogę i żadne przesady i gwałty, skargi i przycinki sprowadzić go z niéj nie zdołają.

Wyjątki z przemowy ks. Wilczyńskiego są w ogóle dobre, ale komentarze pana Gillera jakże pełne zawziętych przymówek niedających się przystósować do życiorysu cichego i pracowitego kapłana.

W jedném miejscu mówi on:

Gdy administrator wileńskiéj dyecezyi usty, któremi cara po ręku całował, wyrzucił bluźniercze moskiewskie słowa jak truciznę na kapłanów, głosząc się wyznawcą nowego fałszywego katolicyzmu, który Polaków jako nieczystych i trędowatych odrzuca, a z życzliwością tylko traktuje moskali i panujących, należy wołać o upamiętanie, o wierność Bogu, kościołowi i narodowi, potrzeba pokazać jak „dobry pasterz daje dusze swoją za owce swoje.“

Pan Giller pochwycił tu w lot nikczemną potwarz przeciw Arcypasterzowi naszemu rzuconą i stał się winnym jéj powtórzenia.

Oświadczamy więc znowu, że nigdy Arcypasterz nasz nie powiedział, że Polacy są tém samém śród ludów co trędowaci śród zdrowych. Pobożny biskup nie mógł w żadnym razie w ten sposób obrazić Chrystusowego prawa miłości, i téż go nie obraził. Jawnie i głośno wzywamy potwarców, aby nam świadków postawili. Sami już téj rzeczy dochodziliśmy; wymieniono nam osoby, udaliśmy się do nich i pokazało się, że one nic takiego nie słyszały. Potwarz ani na cieniu prawdy, ani nawet na przekręceniu zdania oprzeć się nie zdoła.

Powiedzieliśmy, że ogólnie wyjątki i mowy księdza Wilczyńskiego korzystne na nas zrobiły wrażenia. Musimy jednak dodać, że co do Jezuitów nie utrzymał się on na stanowisku prawdy i słuszności, i że poszedł torem zdawkowych i oklepanych zarzutów.

Ks. Piramowicz był Jezuitą, przed zniesieniem tego Zakonu był wychowańcem Jezuitów i to nieprzeszkadza, że chwaląc jego cnoty i wykształcenie, że wynosząc jego patryotyzm, niewiemy czy ks. Wilczewski czy pan Giller dodaje, że dopiero kiedy wychowanie przeszło w ręce Pijarów, Polska obdarzona została wielu znakomitemi patryotami. Sprzeczność jest wyraźna, aleź przeciw Jezuitom wszystko dobre.

Pan Giller twierdzi:

„Najzaciętsi właśnie przeciwnicy wyszli z ich szkół co dało Thiersowi powód do wyrzeczenia: *Dajcie mi za nauczycieli Jezuitów, a ja wam obiecuję Wolterów.*“

Czemuż tedy radykalizm tak na wychowanie Jezuitów powstaje, toć Jezuici wedle słów pana Thiersa pracują dla racyonalistów.

Wspomnimy jeszcze, że *Dziennik* i przy tém sprawozdaniu żadnego zastrzeżenia nie uczynił.

— Z Warmii piszą do *Gazety Toruńskiéj.*

Dnia 7 stycznia ks. biskup warmiński *Krementz* wraz z regensem seminaryum duchownego w Braunsbergu, ks. *Hiplerem* i kapelanem swym ks. *Loeffłerem* zyskał posłuchanie u Ojca św. przy któréj to sposobności wręczył Ojcu sw. datek z swéj dyecezyi. Ojciec św. szczegółowo wypytywał się o stosunki dyecezyi i dał jéj błogosławicństwo. Powiedział także do ks. biskupa warmińskiego, że chociaż częste mowy przedłużą znacznie sobór, to jednakowoż nic z swéj strony przeciw temu przedsiębrać nie zamyśla, aby nie dać nikomu pozoru, jakoby sobór nie był swobodnym. Na posłuchaniu tym szczególnie także wyraził Ojciec św. radość z powodu przywiązania jedynego jeszcze biskupa polskiego pod zaborem moskiewskim, *Macieja Wołończewskiego*, biskupa żmudzkiego, który „*in vigielia exilii sui*“ nadesłał stolicy Piotrowéj stosunkowo niemało świętopietrze.

Pogłoska o odwołaniu nominacyi ks. profesora *Thiela* jako radzcy ambasady pruskiéj w Rzymie w sprawach kościoła katolickiego na czas trwania soboru, zdaje się potwierdzać. Dotąd bowiem ks. Thiel wstrzymywany owym telegramem o którym w zeszłéj korrespondencyi wspomnieliśmy, nie wyjechał i rozpoczął prelekcye znowu na dobre. Telegram ten pochodzący od ministra oświecenia *Muelera* wyraża się nader ogólnikowo: ponieważ w urzędowych (geschaeftlich) stosunkach okazały się okoliczności . . . które . . . przeto . . . Nominacya stała się za porozumieniem się rządu z Ojcem św. i biskupem warmińskim; ważne więc cofnięcia jéj muszą być powody.

— *Archiv für katholisches Kirchenrecht* (redaktor Vering) zeszyt I str. 59—72 za rok 1870 przechodzi historycznie cztery kongregacye dekanalne naszych archidyecezyi czysto objektywnie, bez jakiéjkolwiek krytyki. Autorem rozprawy jest ks. Dr. Speil, spiritualis w sem. duchownem Wrocławskiém.

— Drukiem dziennika *Osservatore Romano* wyszedł dokładny spis Ojców obecnych w Rzymie do téj chwili, z którego się pokazuje, że jest ich wszystkich 764. Jest mianowicie kardynałów 49, patryarchów 10, prymasów 4, arcybiskupów dyecezalnych 105, arcybiskupów *in partibus* 22, biskupów dyecezalnych 424, biskupów *in partibus* 98, opatów *nullius* 6, opatów generalnych z mitrą 18, generałów i przełożonych zakonnych 27, prałat 1.

Według obrządków dzielą się w następujący sposób: Łacinników 704, Ormian 21, Melchitów 10, Chaldejczyków 10, Syryjczyków 7, Maronitów 4, Greków 3, Rumunów 2, Rusin 1, Bułgar, 1, Kopt 1.

Według narodowości najwięcéj jest Włochów mianowicie 276, między którymi 143 z samego państwa Papieskiego (według dawnych granic)

— Jego Eminencya Kardynał Donnet Arcybiskup z Bordeaux przyszedł do zdrowia i wyjeżdża na Sobór. W pożegnalnym liście pasterskim tak się ten książe Kościoła wyraża: „Mamy do wypełnienia wielkie obowiązki i przyobiecujamy wam, że nic nas z drogi powinności nie sprowadzi. Ilekroć na Soborze będzie szło o władzę Ojca św., wasz Arcybiskup stanie w pierwszym szeregu. Jakie miałby prawo do waszego posłuszeństwa, gdyby sam nie był powolny na głos Ojca wspólnego wielkiéj rodziny katolickiéj.“

— Uczony profesor Sorbony w Paryżu i wielce szanowany ksiądz Freppel został Biskupem dyecezyi Angers.

— Dawny wydawca *Volksblätter* kolońskich, pan Fridolin Hoffmann, ma teraz rozpocząć wydawnictwo tygodnika pod tytułem: *Merkury nadreński. Volksblätter* ze swojéj strony oświadczają, że odtąd nie chcą być organem stronnictwa, tylko organem całego katolicyzmu.

— Ks. Ketteler Biskup moguncki ogłosił przeciw professorowi Döllingerowi deklaracyą w któréj mówi między innemi: „Trzymam z professorem Döllingerem, tym, którego prelekcye zapalały uczniów miłością i uniesieniem dla Ojca św. i dla Stolicy Apostolskiéj;

nie mam nic wspólnego z professorem Döllingerem, którego nieprzyjaciele Kościoła i Stolicy św. pochwałami obsypują."

— W Kijowie utworzyło się bractwo dla ochrony innowierców chcących przejść na prawosławie. *Kijewlanin* powiada, że bractwo to powstało „z powodu częstych oświadczeń ze strony tak żydów, życzących sobie przyjąć chrzest św. jak również innowierców, chcących przyłączyć się do prawosławnego kościoła wschodniego."

Nic to innego, oczywiście, jéno jawna propaganda schizmatycka.

— Duchowieństwo kapituły wileńskiéj i wileńskiego dekanatu podało administratorowi dyecezyi księdzu Żylińskiemu adresy pozdrawiające w skutek jego mowy, którą miał po powrocie z Petersburga. Duch adresów zupełnie taki sam zgubny jak mowy prałata, co zadziwiać nie powinno, gdy zajęli się ich napisaniem księża Niemeksza i Kulesza znani ze swéj usłużności dla rządu. Podpisów na obu adresach razem zaledwie kilkanaście.

— *Dziennik warszawski* drukuje w numerze 22. pod napisem *Zdanie sprawy o Syllabusie* bardzo charakterystyczny paragraf. *Dziennik* się omylił, bo wiedeńskie przez niego cytowane pisma nie na Syllabus, jéno na bullę ograniczającą dotychczasowe klątwy *latae sententiae* powstają; niemniéj warto wiedzieć, jakim trybem półurzędowe organa rosyjskie rzeczy katolickie przedstawiają. Oto artykulik, o którym mowa:

„W jaki sposób opinja publiczna w drugiém po Francyi wielkiém mocarstwie katolickiém przyjmuje pretensye, podnoszone obecnie z taką siłą przez ultramontanizm, świadczą o tém dobitnie zdania obu najbardziéj rozpowszechnionych organów prasy wiedeńskiéj, mianowicie *Die Presse* i *Neue freie* o pierwszéj części syllabusa, sformuławanego pozytywnie. *Die Presse* nazywa ten dokument klęską. *Neue freie Presse* zaś powiada w tym względzie: „Trudno jest w rzeczy saméj powiedzieć kto nie jest przeklinanym w tych dziwacznych przepisach kanonicznych. Od monarchy sankcjonującego prawo, przez które kościół katolicki czuje się być pod jakimkolwiek bądź względem obrażonym, aż do najuboższego włościanina, ktory mówi o swym sąsiedzie protestanckim: „I ten pójdzie może także do nieba!" — grom wyklęcia papiezkiego uderza na cały świat katolicki. Żaden człowiek nie jest już pewnym siebie w obec strasznego przekleństwa, chyba że uwierzy w cały syllabus od początku do końca i przekonany będzie o jego zasadności. Ilu znajdzie się takich nieszczęśliwych, jest pytanie, od odpowiedzi na które należy zdać o naszem stuleciu. Statystyka urzędowa nie zwróciła jeszcze dotąd uwagi na to, ażeby obok waryatów, wykazywać także te godne pożałowania istoty, które są w stanie powodować się syllabusem w swym sposobem myślenia. W każdym atoli razie, liczba takich istot nie może byś znaczną, i z wyłączeniem tych niewielu, wszyscy inni są wyklęci. Jak papieże w średnich wiekach nakładali iuterdykta na całe miasto lub na cały kraj, tak Pius IX chce ażeby interdykt dotknął całe życie ducha ludzkiego. A tymczasem owe przepisy kanoniczne, które w liczbie dwudziestu jednego zamieniają skarbnicę miłości kościoła na tyleż przekleństw, stanowią jedynie początek nowego szematyzmu dogmatycznego; musimy przeto czekać na dalszy ich ciąg."

— *Wil. Wiest.* pisze: Dnia 4. Listopada, o godzinie 8. wieczorem najprzewielebniejszy metropolita w asystencyi swych towarzyszów podróży, archimandryty i opata, zaszczycił swą obecnością bibliotekę publiczną wileńską, gdzie przyjęty został przez kierującego okręgiem naukowym wileńskim rzeczywistego radcę satnu Szulgina i urzędników biblioteki. Przedewszystkiem p. Szulgin opowiedział w krótkości dzieje założenia biblioteki i istniejące przedtem muzeum polskiego. Potem przystąpiono do przeględu biblioteki, przyczem najprzewielebniejszy metropolita zwrócił swą uwagę na starożytne rękopisma ruskie i dawne książki drukowane. Następnie p. Szulgin złożył w ofierze metropolicie wszelkie wydania okręgu naukowego wileńskiego, p. Hildebrandt — wydaną przez siebie ewangelię turowską XI. wieku, a p. Sprogis — wydane przez siebie „Pamiętniki utworów ludu łotyszskiego". W końcu metropolita raczył wyrzec kilka wyrazów pochlebnych, udzielił błogosławieństwo i pocałował się z każdym. Z powodu pory wieczornéj, biblioteka była oświetlona, co miało szczególny efekt. Dnia 5. listopada najprzewielebniejszy metropolita Michał zwiedzał prawosławne świątynie ruskie, oddał cześć relikwiom męczenników wileńskich Antoniego Eustachego i Jana w klasztorze ś. Ducha, i o godzinie 3. minut 10 udał się z Wilna koleją żelazną za granicę do Syberyi. „Słyszeliśmy z pewnego źródła", dodaje *Wil. Wiest.*. „że zwiedzając prawosławne świątynie ruskie, najprzewielebniejszy metropolita serbski zachwycał się ich pięknością, wynurzał głębokie uszanowanie dla ukochanego monarchy naszego, który podniósł prawosławie w kraju, i cieszył się, że mieszkańcy tutejszego odwiecznie ruskiego i prawosławnego kraju mają odpowiednie świętéj wierze swojéj i wielkiéj ojczyznie swojéj gmachy dla publicznych modłów".

Zabawnie w tym wszystkiem wygląda zaręczenie, że Litwa jest odwiecznie ruskim i prawosławnym krajem.

Składka na potrzeby Soboru.

VIII.

Z dawniejszych spisów	550	tal.	25 sgr.	3 fen.
Ks. Poszwiński i paraf. Przemencka	10	„		
Ks. Kanon. katedr Dorszewski	5	„		
Ks. Kałędkiewicz z Gąsawy	2	„		
Ks. Bażyński i parafia św. Wojciecha	14	„		
Ks. Lniski z Czarnkowa	5	„		
Pani Koszkowska	3	„		
Razem	589	tal.	25 sgr.	3 fen.

Korespondencya Redakcyi.

P. W. M. Dobrze. Prosimy o rychłe nadesłanie. My po ukończeniu przyślemy.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.